# ŻYCIE

NR 6



# KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:

# ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK III | CZERWIEC 1934 | NR 6

## *NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ Ś. P. MINISTRA PIERACKIEGO*

*Zginął śmiercią tragiczną Minister Spraw Wewnętrznych, sternik ładu i porządku Państwa.*

*Czemu w czasia pokoju poległ od kuli na posterunku?*

*Czemu w Państwie Polskiem, które dochodzi do coraz większej potęgi nie zdołano Go uchronić od śmierci?*

*Czemu kula mordercza sięgnęła właśnie Tego, który dzierzył w swem ręku ster bezpieczeństwa naszego?*

*Czemu śmierć Jego targa sercami nas wszystkich i przepełnia je jątrzącym i piekącym bólem?*

*Czemu Jego zastygłe ciało mrozi krew w żyłach wszystkich obywateli kraju?*

*Czy zginął w walce z wrogiem odeń silniejszym?*

*Czy siła nieprzezwyciężona stanęła przeciwko państwu i nie mogło ono osłonić jednego z najwyższych swych dostojników?...*

*Nie!.. Życie Ministra Spraw Wewnętrznych— bojownika o wolność Narodu, niepodległość Państwa i jego mocarstwowość przerwała skrytobójcza kula, skierowana właśnie przez ludzką słabość, a nie siłę.*

*Tragiczna śmierć Ministra Pierackiego przypadła właśnie w momencie, kiedy Państwo nasze wykazywało największą konsolidację wewnętrzną, a wielką siłę i skuteczność działania nazewnątrz.*

*Śmiertelnie ugodzony, osunął się bezwładnie i przeszedł do wieczności sternik ładu i porządku Państwa, które wszystkim swym obywatelom zapewniało bezpieczeństwo życia i mienia, prawo swobód obywatelskich oraz spokojnie i konsekwentnie wchodziło na coraz wyższe szczeble praworządności...*

*Czemu więc zginął na posterunku?... z kim walczył?... i gdzie się mogła narodzić zbrodnia?... skoro nic nie wyraża prócz podłości, ohydy i zwyrodniałego szaleństwa.*

*Tajemnicę tę uniósł ze sobą zbrodniarz wraz ze swem nikczemnem życiem, jak krył ją przedtem, gdy się czaił w bramie. gdy z za pleców cichaczem celował w głowę Ministra.*

*Potworny zbrodniarz nie przyniósł nikomu chwały, ni zwycięstwa. Nie kierowała nim żadna siła, skoro kryć się musiał przed i po dokonaniu mordu. Skoro nie mógł postawić na kartę swego nędznego życia i ogłosić światu w imię czego zniszczył życie bojownika o wolność i niepodległość Polski, ofiarnego i wytrwałego pracownika na niwie państwowej i wysokiego dostojnika Państwa*

*Ze słabości zrodziła się ta zbrodnia. Nieprzytomna głupota towarzyszyła jej poczęciu. Bo głupota w każdem społeczeństwie zawsze chce być wyższą ponad wszelką mądrość i potęgę. Bo wszelkie pokonanie głupoty i małoduszności budzi zawsze żądzę odwetu, fizjologiczną namiętność zemsty. Słabość i głupota szukają wtedy sojusznika. Byle gdzie, byle jakiego..*

*Wówczas to wysuwa się z różnych zaułków życia zbiorowego podłość i nikczemność. Wiecznie ukryta, wiecznie przyczajona — szepce o swej wszechmocy w bezkrytyczne uszy schorzałych polityków, odciętych od społeczeństwa, pozbawionych ziemi pod nogami i oparcia w Ojczyźnie.*

*Szepce, że w niej tylko ratunek, że jedynie w zbrataniu z nikczemnością, jedynie poprzez ohydę mordu, jedynie w drodze skrytobójczego usunięcia przywódców obozu przeciwnego na nowo słabość zacznie zwyciężać, głupota tryumfować, a nikczemność spełniać swą podłą lecz skuteczną rolę... Dopiero wówczas wszelka zdrada zacznie zbierać swe żniwo...*

*Nie wiemy jeszcze, jaki obóz przywołał na pomoc zbrodnię? Nie wiemy, jaka partja kierowała ręką zbira: czy też go opłacono złotem własnem czy zagranicznem?*

*Wiemy jednak, że wszędzie gdzieby nie powstała od narodzeń pierwszej o niej myśli stały przy niej obok zbratane siostrzyce: — słabość, głupota, nikczemność i ohydna zdrada.*

*A z nimi to właśnie walczył Minister. One Go uśmierciły w pełni sił na jednym z najważniejszych posterunków w Państwie.*

*I oto dla tego właśnie ból w sercu narodu jest tak jątrzący i piekący. Dla tego śmierć Jego mrozi krew w żyłach każdego obywatela. Dla tego obywatel państwa nietylko pogrążon w żałobie, ale męczy się pełen upokorzenia.*

*Nigdy jednak krew nie bywa przelana nadaremno. Rany Ministra Pierackiego, które uniósl z pola bitwy mocno wraz z innemi skuły podwaliny niepodległości naszej. Śmierć jego stanie się dla państwa i narodu polskiego nie klęską, a początkiem nowego zwycięstwa.*

*Budzi ona nas bowiem do walki. Budzi wszystkich. Budzi każdego, kto przeżył świadomość ohydy tej zbrodni i grozy jej szaleństwa.*

*Budzi do walki z każdym przejawem naszej słabości, z każdym objawem głupoty i warcholstwa, z każdym podszeptem podłości z każdą możliwością spisku i zbrodni, ze wszystkiem, co czyni możliwem zamach na konsolidację narodu i państwa, co je odrywa od spełnienia wielkich zadań i podniesienie jego potęgi,*

*Śmierć Ministra Pierackiego uczyniła Go w tej walce bohaterem.*

*Groza chwili nie staje się grozą sytuacji.*

*Mobilizuje ona jedynie w narodzie i państwie wszystkie siły żywotne, nietylko do uczczenia pamięci poległego na posterunku i nietylko do wyrażenia potępienia niecnej zbrodni. Mobilizuje się w chwili grozy naród cały, a organa państwa stają na jego czele, by wykazać, że siła w ich ręku spoczywa, by*

*zadokumentować, że siły tej w każdej chwili użyć mogą ilekroć dobro państwa tego potrzebuje. Mogą i użyją, chociażby surowa sprawiedliwość wielu wymagała ofiar. Chociażby zaraza zbrodni i zdrady dotknęła nie jednej nędznej duszy zbrodniarza, a wielu chorych, zdegenerowanych, czy oszalałych jednostek. Wszystko jedno gdzie są i skąd pochodzą, karząca ręka ich nie minie, skoro zrodziły one rękę, która sięgnęła po głowę bezpieczeństwa i wewnętrznej organizacji państwa.*

*I nikt nie wątpi w to, że silną będzie ta ręka karząca i że stać za nią będzie nietylko możne skonsolidowane państwo, ale i skonsolidowany naród cały.*

*Groza chwili , nie staje się grozą sytuacji.. spokojnie stawimy jej czoła.*

*W męce i bólu rodzi się wszystko, co żyje na świecie. Śmierć bohaterska pociąga dziesiątki, setki i tysiące na wyżyny czynów dziejowych. Rodzi w narodzie siły ponad świadomość odpowiedzialności dziejowej, a dookoła niej skupia i cementuje nas wszystkich.*

*A gdy chylimy czoła nasze nad zwłokami zamordowanego Dostojnika Państwa, widzimy w nim już nietylko bohatera, który zginął na posterunku.*

*Oddajemy Mu hołd, tak jak armja oddaje zmarłemu wodzowi. Nad Jego grobem stajemy zorganizowani do walki z tem wszystkiem, co w Państwie śmierć jego zrodzić mogło:*

*Z głupotą, słabością, podłością i zbrodnią.*

*A mimo, iż prawda i siła są po naszej stronie, wytrwałą musi być ta walka,—bo głupota nigdy nie rezygnuje z przewagi Bezwzględnym musi być każdy obywatel dla słabości własnej i współobywatela,— bo słabość najgorszego ima się oręża.*

*Czujnym musi być dzień każdy naszego życia, bo podłość i nikczemność gnieździ się w najtajniejszych jego zakamarkach, wyłazi z najbardziej ukrytych szczelin, najbardziej chorych i godnych litości środowisk.*

*Twardą i zawsze gotową musi być armja narodu naszego, która swój marsz od grobu ś. p. Ministra Pierackiego rozpoczyna, bo zbratane słabość, głupota i podłość w każdej chwili mogą zrodzić zbrodnię.*

---

**Z. Opolski**

# ZAGADNIENIA ESTETYKI MIASTA

**(Część trzecia*).**

Bezpośrednio w zakres działalności komisji doradczej dla estetyki miasta, obok w części pierwszej szeroko omówionej pieczy nad kolorystyką murów, może wejść szereg innych jeszcze zainteresowań. Z nich dla przykładu omówimy kilka. Jedną z dróg przyszłej działalności komisji wskazał zeszłoroczny konkurs ogrodów i ozdoby kwiatami okien i balkonów. Jakkolwiek dość szczupłe grono osób na apel odpowiedziało.

*) Wiąże się ona bezpośrednio z częścią pierwszą, stanowiącej ciąg dalszy.

jednak dał on w zakresie zdobienia elewacji domów, tak piękne wyniki jak te, które obserwowaliśmy spoglądając na balkon i okna Komendy Policji Państwowej przy Szerokiej, a zwłaszcza na balkon nad apteką Gindesa. Tego roku akcja ta wznowioną została przy równoczesnem zacieśnieniu jej do działu zdobienia elewacji, wprawdzie mniej istotnego, jednak równocześnie na zewnętrzną szatę miasta wpływającego bardziej. Zwłaszcza na apel powinni odpowiedzieć mieszkańcy „charakternych“ domów epoki przedwojennej i jak dotychczas z jednym wyjątkiem „bezcharakternych“ epoki powojennej (oczywiście mam na myśli przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie dzielnicę zabytkową). Dom Kopiejki i z nim sąsiadujący od ul. Słowackiego, tonąć powinny w kwiatach, a z balkonów opadać girlandy roślin zwisających.

Jako dziecko widziałem Wrocław. W pamięci pozostała mi żółta barwa i czerwień czy nie wyłącznie tam panujących domów ceglanych i niesłychana ilość kwiatów doniczkowych zdobiąca okna i balkony. Wprawdzie pomiędzy architekturą miastą, jak mi się ona przed oczami majaczy, a tą mnogością kwiatów, nie dopatruję się związku przyczynowego, jednak niema wątpliwości, że w dużym stopniu zakryły one, względnie stłumiły, eklektyczną architekturę miasta i nadały jej piętno charakterystyczne. Estetycznie biorąc miasto stało się strawne.

Z powodzi kwiatów Wrocławia utonęłaby wiotka architektura domów Krzemieńca, jak tonie ona dziś w czemś bezwzględnie biorąc okropnem, w potopie szyldów sklepowych. Niejednokrotnie ukradkiem tylko wyłaniają się z pod nich, niby strzępy całości, motywy balkonów, a wyobraźnia rekonstruować musi z łaskawie pozostawionej wolnej powierzchni, rzeczywisty obraz całości. Bolączkę te Krzemieńca, jedną z największych, usunąć nie będzie łatwo. Operacja powinna być dokonana równomiernie dla wszystkich i w jednym mniejwięcej dla wszystkich czasie, gdyż w takim tylko wypadku zrównani zostaną wszyscy we współzawodnictwie handlowem, które w ciężkich czasach kryzysowych zrodziło ilościową i wielkościową inflację szyldów, przerodzoną w szyldomanję. Ustanie współzawodnictwo, które znów znalazłoby bodźca, gdyby, naprzykład, danem było właścicielowi sklepu bławatnego obok Soboru wypełnić napisem całą ogromną powierzchnię ponad wystawami sklepowymi. Prowizoryczny, przez władze nie sankcjonowany, i już usunięty olbrzymi napis na płótnie, przez kilka miesięcy wiszący nad sklepem, wskazuje w jakim kierunku szły życzenia p. Browera. Koło błędne, błędne ponieważ tocząc się narasta w rozmiary, ponieważ niema dla niego w jego ruchu postępowym kresu naturalnego, wreszcie ponieważ toczy się w bezsensie, które nikomu — poza chwilowej — nie przynosi korzyści, musi zostać zahamowane interwencją z zewnątrz. Zahamowanie nie wystarcza jednak. Przedewszystkiem stanowiłoby ono,

z punktu widzenia wzajemnej konkurencji, sankcjonowanie i utrwalenie tej w danym momencie istniejącej nierówności względem boga reklamy, której chęc wyrównania stanowi nieustający bodziec podbijający tej reklamy realizację, równocześnie zaś sankcjonowałoby dzisiejszy stan brzydoty. Należy wszystkich sprowadzić do tego samego, mniej więcej, poziomu. W ten sposób wszyscy znajdą się na tej samej platformie nieistotnej konkurencji.

Władze okazują zrozumienie tego ważnego postulatu i prawdopodobnie odpowiednie zarządzenie w odpowiednim momencie zostaną wydane, natomiast rzeczą komisji doradczej będzie obmyśleć plan postępowania. Być może przyjdzie się nawet zwrócić, na tej, lub innej drodze, po pomoc do plastyków. Dopiero gdy godziwa treść estetyczna wypełni godziwych rozmiarów pola, na plan pierwszy wybiją się te momenty architektoniczne, które w naszych warunkach właściwie powinny być jedynymi. lub też co nie ulega wątpliwości byłoby jeszcze lepiej, wspólny wysiłek doprowadzi do architektonicznego rozwiązania problemu reklamy.

Nieporównania ważniejszy, albowiem nie tak łatwo mogący podlegać zmianom, jest problem ganków. Niema kwestji, że balkon, czy ganek, może być zarówno motywem dekoracyjnym, scalonym z architektura, jak też przyczepką zbędną, lub wprost antyarchitektoniczną. Takim jest np. balkon wartościowego domu murowanego przy ul. Słowackiego l.20 Wskazuje na to sam nadmierny jego występ, rażący oko. Zresztą widocznie dorobiony został on później, dla rodziny ilościowo nadmiernie rozbudowanej. W większości wypadków ganek stanowi jednak jeden z najistotniejszych cech domu Krzemienieckiego, jedne z jego składowych istotnych. Nie znajduje się on obok jego architektury, lecz w niej. W dużym stopniu ganek właśnie decyduje o bogactwie, względnie o szlachetnej ułudzie bogactwa elewacji domu, nadaje on domostwu koloryt i wymaga dla domu kolorytu dodatkowego w barwie dobrze dobranej, on wreszcie wiążąc powietrze w swoich występach, otacza dom warstwą atmosfery, które uwydatnić, lub zagłuszyć może odpowiednia lub nieodpowiednia farbka do wapna dodana. Roślina ta jednak delikatna, względnie delikatny to, a wiecznie młody boczny pęd rośliny, który łatwo może być uszkodzony, znieprawiony, lub zniszczony. Podobny do nieomylnego instynktu natury, instynkt artystyczny rzemieślnika budowniczego onych czasów, rozwiązanie znachodził w granicach dość ubogiego w istocie inwentarza form, estetycznie obracając się jednak pewnie w ich granicach i dobierając motywy dla balustrad gankowych w każdym poszczególnym wypadku najodpowiedniejsze. (Zwróciłem na to już nwagę w zeszłorocznym apelu do mieszkańców Krzemieńca, przykład ilustrując reprodukcją domu Wiśniowca). Nawet jeżeli widoczną

jest dobra wola właściciela domu, lub może względy natury ekonomicznej decydują o tem, iż rozsypującego się balkonu drewnianego nie zastępuje, o zgrozo żelaznym, lub podwójnie o zgrozo, z siatki drucianej (patrz Szeroka i Lewinsona 59), to jednak skromne przeważnie formy starego balkonu, widocznie uważając jako niegodne, wymienia na szablony wykrojone z szerokich desek. W ten sposób balkon staje się „bogaty", elewacja domu jednak pogrubia się, odsubtelnia, ubożeje.

Tak właśnie postąpiono w roku zeszłym z balkonem piętrowego domu przy ul. Lewinsona 22, a w roku obecnym z balkonem domu parterowego, przy ul. Krawieckiej l. 40. W obydwu wypadkach skromne sztachety, o kanciastych krawędziach przekroju w kwadrat, wymieniono w szablon i co więcej należy się jeszcze właścicielom domów tych wdzięczność, że w ten tylko sposób elewację domów swoich zeszpecili, że np. nie zamienili ganków wprost na paki jak ta, które od lat wisi na domie przy ul. Szerokiej 11, lub też spoczywa na podmurowaniu domu przy Krawieckiej 109, zresztą nie zabytkowego, w tym roku wykoncepowana. Ironja tego tańca szatańskiego tak jest głęboka, że znów bez ironji wdzięcznym być należy za paki, mogło być gorzej. Paki w każdem razie łatwiej wymienić.

Z zagadnieniem ganków, w ścisłym oczywiście, pozostaje związku zagadnienie słupów, na których się one niekiedy wspierają, lub słupów gankowych podpierających występy dachu, nakoniec słupów wprost pomiędzy ziemią, a dachem rozpiętych. Sens ich z jednej strony jest istotny, tzn. architektonicznie uzasadniony, z drugiej niepomiernie do swojej bezwzględnej nicości — stanowią przecież możliwie najprostszy, poprostu duży pręt – zwiększają one treść wrażeniową i wzruszeniową domu i sutość jego w istocie prostej i skromnej elewacji. Ganek przestaje być tylko, cennym zresztą i dekoracyjnym występem, lecz łącznie ze słupami tworzy pewną całość architektoniczną, pierwszy plan elewacji, wiotką ścianę pierwszoplanową, w głębi której zjawia się dopiero druga „mieszkalna" ściana domu. Przeważnie przez ząb czasu powyginane linje dachów, ganków, pilastrów odpowiednik swój znajdują w analogicznych wygięciach słupów i kolumien podpierających. Nie łudźmy się, by ścisła kopja przyszłego „zajazdu" Kuczera, ścisłą być mogła istotnie. Zabraknie jej malowniczości wykrzywień.

Podwójny sens słupów i kolumn sprawia, że niema podstaw, ażeby przy sposobności drugorzędnych rekonstrukcij domów, które zachowały swoją pierwotną fizjonomję, ilość ich zmniejszać, lub też zgoła usuwać. Ogromny okap dachu domu przy ul. Szerokiej 6, kryty nadto ciężką dachówką holenderską, musiał wspierać się niegdyś na słupach. Bez wsparcia występ w dzisiejszej jego postaci nie utrzyma się, zacznie osiadać, wyginać się, cement spajający pojedyńce dachówki popęka i

„danym zostanie“ oczekiwany prawdopodobnie „dowód“ na niepraktyczność tego rodzaju krycia. Stanie się to podstawą dla podania o przemianowanie holenderki na blachę, lub sercu współczesnego Krzemieńczanina tak drogiej, a tak nieapetytnie obrzydliwej dachówki cementowej.

Gontem kryty okap domu stojącego obok, jeszcze w roku zeszłym wspierał się na dwóch skromnych słupach. Nie ścierpiał je jednak ród Korniców. Padły pod siekierą. Lekka rekonstrukcja innego domu stała się również punktem wyjścia dla obalenia słupów w narożnikach balkonu wspierających występy dachu stożkowego. Przykład to instruktywny, tembardziej, iż dom ten posiada dwa fronty i dwa balkony od Krawieckiej i od Dyrektorskiej. Przez pierwszą elewację przechodzi, na szczęście, linia demarkacyjna dwu właścicieli, wobec czego balkon od Krawieckiej nie zmienił pierwotnego wyglądu. Trudno przecież jeden słup usunąć, gdy drugi po przeciwnej stronie przepołowionego ganku jest zachowany. W ten sposób porównanie obydwu ganków żywy daje obraz okaleczenie jednego z nich, a przez to oczywiście całości obrazu.

Zadaniem komisji doradczej będzie rozwinąć starannie, by w kilku poszczególnych wypadkach dawny stan rzeczy przywrócić i nie dopuścić, by dalsze tego rodzaju poczynania miały stopniowo, powolnym, bezszelesnym zalewem zdusić ową przez sam fakt istnienia swego czujną jeszcze i co więcej bronić się jeszcze mogącą „hydrę przeszłości“.

Trzeba jednak kończyć. Francuskie przysłowie powiada, że apetyt zjawia się w trakcie jedzenia. Możnaby nam zarzucić, że apetyt nasz wzrasta pod wpływem samego snucia mirażu uczty. Osobiście sądzę, że narastanie to tkwi korzeniami w bolesnym odczuwaniu ciosów bezsensownych, które, jak błędne ogniki, wyskakują to tu tam, a z każdym swym wyskokiem coś obalają, coś co jest częścią nierozerwalną logicznej całości, całości bezpowrotnej i nieodwracalnej.

Nie mogę jednak skończyć nie poruszywszy jeszcze jednego zagadnienia, które należąc do najistotniejszych dla naszego miasta, stanowi raczej pole działania czynników, rozporządzających środkami, obdarzonych egzekutywą i mogących na drodze rozporządzeń, a nie wpływaniem i perswazją dążyć do zamierzanego celu.

Wszelkie prace będą poczynane w atmosferze beznadziejności wysiłków, wszelkie wyniki pracy, same w sobie założmy udatne, dadzą wyniki mniej niż połowiczne, jeżeli dzieło budowy restytujące od dołu, będzie niszczonem od góry. Zagadnienie dachów w Krzemieńcu jest zagadnieniem życia, lub śmierci. Miasto albo zachowa, a nawet wzmoże, nieco przeinaczywszy, dla tem zresztą silniejszego uwydatnienia, swoją dziś jeszcze żywą artystyczną sylwetkę przeszłości, albo też stanie się cudaczną, a smętną pokraką, gdzie szyderczo góra drwić będzie dołowi, a dół przeczyć górze. Ostatecznie stan dziś jest taki, iż od dwu lat kot-

łuje się poród dachówek holenderskiej, przy jednogłośnym akompanjamencie zgody na nią wszystkich czynników głos w tej sprawie mających. Równocześnie rzeczywistość życiowa, a nie jej prawda, tak wygląda, iż w samem centrum dzielnicy zabytkowej, przy samej Szerokiej, indywidualną opieką władz konserwatorskich otoczony dom, stracił tej wiosny, przy generalnej rekonstrukcji, najpiękniejsze pokrycie, a kryty został teoretycznie wyklętą i wygnaną dachówką cementową, zaś dla zablagowania przybrał od frontu holenderkę.

Najoczywiściej prawdziwe, tym razem polskie przysłowie powiada, że z próżnego nie naleje. Trudno kryć holenderką, gdy jej niema na składzie, gdy ze zdartej starej co trzecia nadaje się do powtórnego użycia. Powiedział raz Tołstoj, gdy dla głodujących zbierano datki na drodze imprez zabawowych. „Im nie trzeba pieniędzy, im potrzebne jest serce". Parafrazując słowa dla naszego użytku powiedzieć możemy: „Nie potrzeba pieniędzy, potrzebna jest czynna dobra wola". Holenderkę wyrabiają w Polsce pod Gródkiem Jagiellońskiem, w Lubelskiem i gdzieindziej. Wystarczy mieć stale pewną jej ilość na składzie, a wówczas dopiero wyzyskać i zużytkować będzie można, obecnie w oparach nierealności życiowej zawieszone uprawnienia formalne.

I znów przyjdzie mi apelować do konserwatora, aby z całą energją postawił i przeprowadził tę dla artystycznej przeszłości Krzemieńca najistotniejszą sanację stosunków. Niech zniknie wreszcie ta wręcz niemoralna rozbieżność pomiędzy tem co mówią, a tem co robią ludzie, dla których względy natury kulturalnej są śmiesznym drobiazgiem wobec możliwości osiągnięcia doraźnej korzyści materjalnej, co nie przeszkadza im zresztą krzyczeć o potrzebie ratowania zabytków kultury polskiej, których nie rozumieją i w duszy z nich pokpiwają.

M. Ł.

## SŁÓWKO DO FOTOGRAFÓW-AMATORÓW

Sezon w pełni,—co fotografować? W zeszłym roku były: osoby A, B, C... z przodu i profilu, pojedyńczo i grupowo, w pokoju, na tle domu i na tle drzew etc. i może parę razy ekskurs w stronę ładnych widoków. A w tym roku?—naturalnie osoby A, B, C... jednem słowem jak wyżej. A tymczasem mamy obok dziedzinę prawie zupełnie zaniedbaną przez objektyw, niewyczerpaną skarbnicę tematów wysoce ciekawych, jakże często pięknych, zawsze pouczających — dziedzinę roślin i zwierząt, teren dla nauczycieli szczególnie wdzięczny.

Ale i poza nauczycielami dziedzina ta zaspokoi wielu: sportowca, myśliwego, estetę. Czyż nie warto, naprawdę, uzbroiwszy się w kamerę, w zdrowem otoczeniu lasu, łąki lub własnego ogrodu, oddać się temu

szlachetnemu polowaniu i wydrzeć naturze jej tajemnice, zawsze pociągające, ciekawe, często nie powtarzające się dla myśliwego. Co do nauczycieli, to korzyść tu byłaby podwójna, bo i dla fotografa i dla szkoły: podobne zajęcia wzbogaciłyby naukowe pomoce, a byłyby przytem cenniejsze niż słynne angielskie albumy Kornisza, gdyż utrwalałyby zjawiska przyrody lokalnej. Dobrze wykonane i odpowiednio wielkie zdjęcie przewyższy obrazek z książki pod względem żywości, dłużej zatrzyma uwagę, silniej pobudzi myśl. Nie bez znaczenia byłaby i świadomość ucznia, że dany obrazek nie maszyna gdzieś tam daleko wytłoczyła, lecz opracował jego własny nauczyciel. Wiem z doświadczenia, że taki przykład ma i tę dobrą stronę, że zachęca młodzież, która zaczyna zaniedbywać procę czy jakiś niebezpieczny dla samego właściciela samopał, znajdując zaspokojenie myśliwskich popędów w podpatrywaniu i utrwalaniu momentów z życia przyrody, w warunkach zezwalających na korzystanie z najtańszej kamery. Jeszcze większe usługi oddałyby takie zdjęcia w postaci przezroczy; tu jedna osoba mogłaby wiele zdziałać nawet dla całego powiatu. Punkt wyjścia—zdjęcia dokonywane przez nauczycieli w szkolnym ogrodzie, stąd jeden krok do zwierząt poprzez uchwycenie momentów współżycia owadów z roślinami. Co do samych roślin, to tu przecież znajdzie się kształty dla najwybredniejszego artysty, a botanik bez fotograficznego aparatu jest nie do pomyślenia. W porównaniu ze zwierzętami, praca wśród roślin tem łatwiejsza, że objekta wcale nie mają zamiaru ukrywać się przed fotografem, zachowują się cierpliwie przy pozowaniu i nie wymagają teleskopicznego objektywu. Ekolog, jak i systematyk nie opędzi się tematom, a i biolog nie będzie tu bezczynnym, mając szeroki zakres: od rozwijania się pączków naprz. poprzez tropizmy, zapylanie, sen aż do rozsiewania nasion.

Amator oryginalnych, nie rzadko sensacyjnych motywów, wpierw zwróci się w stronę zwierząt i nie będzie musiał zagłębiać się w leśne knieje lub jechać do warszawskiego „Zoo"—ogromu materjału dostarczy mu własne czy sąsiednie podwórze i ogród: codzienne obrazki życia domowych zwierząt, przejawy przyjaźni lub nieprzyjaźni osobników jednego lub różnych gatunków, rodzajów, albo i gromad, lub też takie współżycie, nad którym zatrzymam się tutaj.

Krokodyle ze stróżami ptakami w paszczy, czy skorupiak ukoronowany ukwiałem?—zadalekie to od naszego aparatu obce i oklepane. Współżycie obok nas jest niemniej ciekawe, oryginalne i pouczające. Same mrówki dostarczą szeregu przykładów współżycia i z roślinami i ze zwierzętami (owadami). Jeżeli mowa o samych zwierzętach i to objektach niekoniecznie wymagających teleobjektywu i podwójnego wyciągu, na chybił - trafił wybiorę parę przykładów.

Słonecznym wiosennym porankiem idę do szkoły i... oburzyłem się do głębi duszy na fortunę, ze pozbawiła mię aparatu fotograficznego, bo oto właśnie ta symbioza prosta, arcyciekawa, bliska, z poza budynków choć ręką chwytaj: o parę kroków od ulicy, za stajnią, widzę konie, czcigodnych pracowników niezamożnego rolnika, ogoniaste, grzywiaste, brzuchate, o wytartych postronkami bokach i grzbietach wygiętych ciężką pracą, obojętne na wszystko w świecie, lecz rozumiejące wiele rzeczy, przez co i w tej chwili jakby flegmatycznie usposobione. A właśnie w tej chwili nikt inny, jak tylko gawrony dosiadły koni, gawrony dziś są kawalerzystami! całemi kupami obsiadły włochate grzbiety, skubiąc zimową sierść. Natura niczemu nie pozwala marnować się! Na jednym grzbiecie cała zgraja, żywego miejsca nie widać, nie zmieściły się tam, to dwa ulokowały się na szyi, a koń znieruchomiał, zda się w obawie, aby nie spłoszyć tych pomocników, wie dobrze, że mu żywemu oczy nie wydłubią, że oczyszczają skórę z zimowej, już niepotrzebnej sierści. Dużo razy widziałem takich czarnych jeźdźców, lecz w takiej ilości, na jednym grzbiecie, pierwszy raz;—może przez to, że dzieje się to w miejskich warunkach, gdzie to dziobate, hałaśliwe życie tak obficie mnoży się, wysoko nad miastami, gdzie koni i bydła jest mniej, niż na wsi —stąd prawdopodobnie taka konkurencja, taki „wyścig pracy“.

Inne przykłady: apatyczne krowy leżą na trawie nad brzegiem Jatrani, automatycznie, ciężko jak żarnami, mieląc pokarm, a na tych popielatych bryłach spokojnie, świadomi swego bezpieczeństwa, tak spokojnie jak na rozrzuconych tu i ówdzie szarych łbach granitu, spacerują kawki,-zbierają materjał na pościel. Obie strony zadowolone: krowy, zresztą jak krowy: zadowolenia wykazywać niezbyt przyzwyczajone, to też ptaków niby nie spostrzegają. A oto jeszcze stoi na podwórzu świńka, (tak dwieście kilo wagi) i... marzy: podniosła pysk, zapatrzona w dal, znieruchomiała, skamieniała wprost. Ale to nie marzenie, świńka nie tęskni do szerokiego widnokręgu, ona poprostu czyni honory domu, ma bowiem gościa na grzbiecie - kawkę, która metodycznie, a z widocznym apetytem połyka wszy, więc gospodyni racząc gościa takiemi smakołykami, stara się również dogodzić mu i swoją nieruchomością, ba! gdyby mogła, to dawałaby znaki zachęcające do jaknajsumienniejszej uczty. Gość starał się: oczyścił grzbiet, na ile mógł dostać i boki, pomału posuwał się ku głowie świni i gdy zbliżył się tam, ona skupiła całą uwagę na pracy gościa, tym razem może w obawie o czułe miejsca, lecz ani drgnęła i dopiero, kiedy dziób uderzył koło ucha, kwiknęła, trzepnęła uszami i wtedy gość pożegnał uprzejmą gospodynię.

Ostatni obrazek z rzędu sensacji, (jeżeli kto chce widzieć tu tylko sensancje). Oby w najbliższej przyszłości stał się również przykładem prawdziwej symbiozy człowieka z ptakiem: Muchołówka, hodująca pis-

klęta w samolocie. Każdy dzień widziałem jej poczciwą główkę a potem i pisklęta, akurat na miejscu pilota, w dużym, drzewnianym modelu uczepionym do sufitu werandy, przy szkolnej pracowni. Ten uskrzydlony podwójnie pilot wcale nie przejmował się ani pobliżkiem ruchem i gwarem młodzieży, ani nawet tem, że samolot przy wietrze obracał się na około gwoździa, zataczając pełne koła, że w momentach nasilenia wiatru cały drżał, gdyż śmigło wtedy pracowało szalenie szybko i głośno terkotało.

**Franciszek Mączak.**

# LISTY Z PODRÓŻY

## IV. W cieśninie Magiellana i Ziemi Ognia.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w czasie mojej w Argentynie bytności trafiłem na okazję dostania się do południowych połaci amerykańskiego trójkąta. Okazja rzadka, bo tylko raz w rok udaje się statek pasażerski do przepięknych, jeszcze niezupełnie dokładnie zbadanych fjordów tajemniczych, burzliwych, rzadko zaludnionych wysepek i wysp Tierra del Fuego.

W pięciu dniach przebywamy przestrzeń Atlantyku od Buenos Aires do wejścia magielańskiego. Powoli, w miarę posuwania się ku południowi, uciekamy od skwarów i duszności lutowego lata okolic podzwrotnikowych, niebo staje się coraz bardziej „nasze“, europejskie, choć coraz dalej odsuwamy się od maleńkiej, skłóconej, lecz przecież ważnej i znacznej na świecie, Europy. Mijamy brzegi wietrznej, nagiej, zielonkawo-szarej Patagonji, ocieramy się o fantastyczne wysterki wyspy Lwów Morskich, podziwiając wyciągnięte wzdłuż brzegów niezgrabne, zdawałoby się, ciemno-atłasowe, cielska setek tych zwierząt, śmiejemy się z meetingu pingwinów, które robią wrażenie, jakby debatowały w skupieniu ducha conajmniej nad drugą piatiletką lub nad skutkami Niry...

I oto jesteśmy w miejscu jakże ważnem w dziejach odkryć świata. Kończy się długa przeszkoda, blokująca południowe bezmiary Atlantyku, zaczyna się pasek wody, wyszukiwany twardą, żelazną wolą Magiellana pod hasłem: Na zachód! 14 lutego, raniutko, wjeżdżamy w cieśninę... Odtwarzam w sobie przeżycia tego pioniera, który pierwszą w dziejach ludzkości podróż dookoła kuli ziemi życiem przepłacił: po prawej stronie szare kontury niewysokich płaszczyzn patagońskich, po lewej wielkie ilości ognisk, przy których grzali się przyzwyczajeni do chłodów indjanie. Zwłaszcza wieczorem dziwnie wyglądały masy ognisk, rozsypane wzdłuż Magiellanowej drogi, tak dziwnie i mocno, że wielki odkrywca tej ziemi, nazwę Tierra del Fuego—Ziemia Ognia—nadał. Niegdyś, przed przekopaniem kanału panamskiego, waliły tędy masowo statki z Atlan-

tyku na Pacyfik i naodwrót, mimo prawie stałych burz, niebezpieczeństw, jakie czyhały w wąskich przejściach, blokowanych tysiącem szkierów...

Dziś cisza, pusto. Wzdłuż brzegów rozsiane domki blokowe posterunków karabinierów chilijskich, pilnujących całości granic Chile i broniących jej przez kontrabandą. W paru miejscach duże budowle chłodni i rzeźni („frigorifica"), jedynych bodajże objektów przemysłowych tych części Ameryki południowej. Wreszcie około 13-tej godziny zapuszczamy kotwicę przy głównem mieście i porcie cieśniny, Magallanes. Zanim przybiją do statku motorówki, które nas zabiorą na ląd, patrzymy na to kilkunastotysięczne, a więc duże, jak na tamtejsze stosunki, miasto, pocięte, zwyczajem czy nakazem południowo-amerykańskim na t. zw. kwadry, to jest kwadraty zabudowań o boku stu metrów. Zabudowania przeważnie parterowe, lub jednopiętrowe. Stacja radjonadawcza. Łącznik ze światem tych wielkich, pustych przestrzeni.

Po wyjściu na ląd, bierzemy we czworo (konsul polski, buchalter PKO z żoną i ja) taksówkę, by dostać się nieco wgłąb kraju, do jakiejś estancji, poznać trochę krajobraz. Szofer, anglik, (w tej części Chile drugie miejsce ilościowo po jugosłowianach zajmują anglicy), wiezie nas do oddalonej o 48 km. estancji Otway. Posuwamy się zrazu wzdłuż brzegów morza w kierunku północnym, po lekko sfalowanej, nieregularnej powierzchni. Znać, że jesteśmy w pobliżu największego ośrodka handlowo-przemysłowego bo przejeżdżamy obok rozrzuconych osiedli, zagród owczych, karczem i rzeźni. Rzeźnie czuć już zdaleka, po nieprzyjemnej woni rozkładającej się krwi, którą zasadniczo wylewają do morza, odpowiednio w związku z tem zabarwionego. Moc mew i innego wodnego ptactwa krąży obok rzeźni, drąc się nieprzyjemnie. W wodzie, tuż przy brzegu, bawią się przezgrabnie delfiny, wyrzucając swe cygaretowate ciała nad powierzchnie wody i przeskakując jedno przez drugie. Jedziemy po łatwo dającym się stwierdzić obszarze dawnego zlodowacenia patagońskiego. Wzgórza, to moreny czołowe, wśród których znajduje się szereg obniżeń torfiastych z ginącemi jeziorkami. Roślinność uboga: owsik na pół metra wysoki choć to druga połowa lata, trochę kwitnących ziemniaków, trawa, tu i ówdzie cmentarzysko powycinanych lasów. Na horyzoncie, daleko ku południowemu zachodowi, lśniące od śniegów szczyty Andów.

Mijamy parę potężnych stad owiec, pędzonych przez gauchów, siedzących na szerokich, skórą baranią wyłożonych siodłach, ze strzemionami drewnianemi, zamkniętemi od przodu skórą, z barwnym szalem na szyji i „ponche" na ramionach. Obok kręcą się wierni towarzysze gaucha, stróże ładu i porządku owczego, psy owczarki, do złudzenia przypominające mi nasze psy z hali. Kurz wzniecają koła aut ciężarowych,

obładowanych balami prasowanej wełny. Teraz mamy właśnie sezon strzyży owiec, a na wełnę jest ogromne zapotrzebowanie ze strony Japonji, więc cieszą się hodowcy z ceny, która czterokrotnie wzrosła.

W pewnem miejscu podjechaliśmy na 15 kroków do strusia amerykańskiego zwanego niandu. Stoi takie wielkie, biało—szare, ptaszysko na wysokich, silnych nogach i pasie się. Zatrzymujemy auto, by go sfotografować,—on podnosi główkę o płaskim dziobie, umieszczoną na bardzo długiej szyi, patrzy flegmatycznie na nas, i powoli ucieka, przystając co jakiś czas i oglądając się wtył. Odbijał wyraźnie na zielonem tle traw i niskich kęp krzaków. Zachowanie się jego i innych strusi (spotkaliśmy jeszcze cztery sztuki) świadczy, że albo człowiek je oszczędza, albo też, że są bardzo, bardzo... głupie.

Wreszcie zajeżdżamy przed estancję. Jest to jedna z bogatszych estancyj, będąca własnością chilijskiego żyda, z administratorem, schilizowanym anglikiem. Dziwnie wygląda to osiedle wśród ogromnych stepowych pustaci: kompleks trzynastu zgrupowanych budynków o czerwonych dachach tworzy jakby wycinek miasta, rzucony w step. Sam dom administratora przypomina Europę. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, ale i... kominek. Po zapoznaniu sie z administratorem wchodzimy do środka, gdzie, mimo naszych protestów, migiem zaściela się stół. W trakcie herbaty gospodarz przeprasza nas i odchodzi do zajęć. Jakoś nieco dziwnie nam ten poczęstunek i samorodne rozgoszczenie się w obcym domu wypada. Dowiadujemy się, że jest taki zwyczaj na tych obszarach, że każdy obcy musi być nakarmiony, bez żadnych konsekwencyj towarzyskich. Byłoby obrazą gospodarzy, gdyby się nie wstąpiło do domu na poczęstunek. Prawo zwyczajowe, mocniejsze na tych obszarach od pisanego, mówi dalej, że człowiek głodny, wędrujący po stepie, może przyjść do stada, wybrać sobie owcę, zabić ją i upiekłszy na ogniu „asado“ zjeść, byle tylko skórę pozostawił właścicielowi. Nie! nie może nikt w Chile umrzeć z głodu!!

Koło godz. 18-tej wróciliśmy do Magallanes i tam udaliśmy się do jedynego w tem mieście, cennego objektu, rzeczywiście wartościowego, mianowicie: muzeum regjonalnego xx. Salezjanów. Ten bowiem zakon otrzymał od rządu chilijskiego i argentyńskiego zezwolenie na prowadzenie pracy misyjnej na południu i z księży możemy tam tylko Salezjanów spotkać. Mają oni wcale znaczne zasługi na polu poznania naukowego tych rzadko tylko przez wyprawy naukowe nawiedzanych regjonów. Plon ich pracy w części reprezentowany jest w muzeum magielańskiem, które posiada interesujące zbiory geologiczne, botaniczne, faunistyczne oraz etnograficzne. Zbiory dotyczą prawie wyłącznie Ziemi Ogniowej. Między innemi okazami posiadają Salezjanie kolekcje strzał indjańskich: są w nich drobniutkie groty, misternie obrabiane z krzemienia, ale są i

ze szkła, jakie przypadkiem w ich ręce się dostało. Dziwne myśli nasuwają się człowiekowi, gdy patrzy na indjańskie szklane groty, zupełnie podobne do grotów krzemiennych, jakie nasi neolityczni praojcowie w pocie czoła wypracowywali. Jaka olbrzymia rozpiętość czasu i miejsca, a mimo to, identyczne formy!

Patrząc na dział etnograficzny, nie można zwalczyć w sobie uczucia pogardy dla t. zw. kultury, która potrafiła doprowadzić do tego, że dziś prawie nie ma indjan w tej części ziemi. że tych indjan ogląda się głównie w muzeum. Poprostu ich wystrzelano, (były nawet takie „bohaterskie“ fotografje), przetrzebiono chorobami i t. d. Tylko w twarzach mongoloidowych niektórych niskich przechodniów widać, że w żyłach ich płynie większa lub mniejsza domieszka krwi indjańskiej. Byli, przeszli, do skarbca kultury ogólno—ludzkiej nie pozwolono im nic dać, lub prawie nic. Właściwie niewiadomo, poco byli na świecie, ci biedni indjanie potagońscy z Ziemi Ogniowej...

W muzeum spotkała nas prawdziwa niespodzianka; oto w tamtejszem kolegjum selezjańskiem, wychowującem przyszłych księży, znajduje się czterech chłopaków z Tarnopolszczyzny, którzy, przed pięciu zaledwie laty, opuścili Polskę i uczą się w tamtejszem kolegjum na księży misyjnych. Ponieważ muszą doskonale opanować hiszpańszczyznę, więc nawet ze sobą po polsku nie rozmawiają... Jedyny łącznik z Polską, to nadar rzadkie listy i drugi tom „Ogniem i mieczem“, który jakoś się u nich znalazł. Skrętkowicz, Misa, Pelc i Kureczka. Jeden z nich, to zdaje mi się ukrainiec, sądząc z wymowy i z tego, pełnego troski, pytania: „a czy u nas się już jakoś ukraińcy z polakami pogodzili?“ Tęsknią do kraju, nie mogąc się do klimatu i krajobrazu przyzwyczaić. „Ani lata, ani zimy. W zimie najwyżej —8°, a w lecie +17 stopni ciepła“. Dla tych, którzyby chcieli im pomóc, trochę słońca polskiego przesłać, w postaci książek, podaję adres: Jan Skrętkowicz, Collegium Don Bosco, M a g a l l a n e s. Casilla 347. Chile.

Muszę zacytować jeszcze jeden charakterystyczny obrazek z Magallanes. Oto na pryncypalnym placu znajduje się duży pomnik Magielana. Chcąc się mu bliżej przyjrzeć, podchodzę i czytam dużemi literami wybity, krótki napis: Magielanowi—Menendez. Kto to był Magielan, wiem, ale Menendez? Kto to taki, Magielanowi równy? Wreszcie dowiaduję się od miejscowych obywateli, że pan Menendez, to bardzo bogaty człowiek, kupiec chilijski, który ma dużo owiec i baranów, parę rzeźni i t. d. Pozatem dba o honor miasta i ku jego chwale, własnym sumptem, ten oto pomnik wystawił... „Magielanowi—Menendez“, jakie to charakterystyczne dla umysłowości i psychiki tych, którzy z tak lekkim sercem z indjanami się rozprawili!!

W Magalanes bierzemy na pokład pilota, najlepszego znawcę fjor-

dów Ziemi Ogniowej, który ma nasz statek prowadzić dalej. Pilot ten, chilijski niemiec, o kapitalnym wyglądzie wilka morskiego, ukrywał w czasie wojny światowej, przez długi czas, flotę wojenną niemiecką w mało znanych, względnie nieznanych, fjordach Ziemi Ogniowej. Flota ta, wciągnięta później w zasadzkę na wyspach Falklandzkich, została zupełnie zniszczona.

O północy opuszczamy Magallanes i płyniemy na południe. 15-go o 6-tej godzinie znajdujemy się już poza cieśniną Magielanską, która zmienia kierunek na północny — zachód, i jesteśmy w kanale Magdaleny. Opuściliśmy szersze wody cieśniny i zbliżamy się ku wąskim fjordom Ogniowej Ziemi, płynąc na zachód, między wyspą Clarance a półwyspem Brecknock. Zimno ranne ciągnie od wody, powietrze idealnie czyste. W tyle, za nami, lśni imponujący, olodzony, niezdobyty, szczyt Monte Sarmiento, 2300 m. wysoki. (d. c. n.)

**Władysław Mróz**

# Z LEGEND I PODAŃ KRZEMIENIECKICH

## POMNIK JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

Wedle opowiadań dawnych krzemieńczan, w setną rocznicę urodzin wieszcza narodowego Juljusza Słowackiego (1909 r.), miejscowe społeczeństwo postanowiło uczcić Jego pamięć. W programie uroczystości, między innemi, umieszczono wystawienie żywego obrazu z „Anhellego“. Ponieważ nie było dość czasu na przygotowanie wszystkich kostjumów, zabrakło ubioru sybiraka, dla Anhellego. Komitet obchodu poradził sobie w ten sposób, że w ostatniej chwili wypożyczył od któregoś z wojskowych stary szynel rosyjski. Ukazał się więc na scenie obraz, przedstawiający Anhellego, w starym podartym szynelu, dumającego u łoża Elenai. To było przyczyną przykrego nieporozumienia. Mianowicie, po przedstawieniu obrazu, władze wydały zakaz wykonania dalszych części programu. Komitet wysłał do naczelnika miasta delegację, z prośbą o interwencję; i tu dowiedzieli się delegaci, że doniesiono naczelnikowi, jakoby obraz przedstawiał wynędzniałego, obdartego sołdata rosyjskiego, dumającego nad Rosją, złożoną na łożu śmierci. Dopiero po długich tłumaczeniach można było przystąpić do wykonania dalszych części programu.

W programie uroczystości miało być również odsłonięcie pomnika J. Słowackiego, na placu publicznym, na dawnym rynku. Na to jednak, w żaden sposób, władze nie chciały się zgodzić. Piękny pomnik, dłuta Szymanowskiego, sprowadzony z Francji, znikł w sposób tajemniczy i nikt nie umiał powiedzieć, co się z nim stało. Dopiero, po upływie dłuższego czasu, zauważono w kościele parafjalnym, naprzeciw ołtarza, z lewej

strony, wmurowaną w ścianę i nakrytą płótnem jakąś rzeźbę. Wiadomość podawano sobie z ust do ust. Wykryła się tajemnica. Oto obywatele krzemienieccy wmurowali we wnękę, niedokończonego jeszcze wówczas kościoła, pomnik Wiesz·za, przyniesiony tam nocą, na własnych barkach. Władze, które rychło dowiedziały się o tem, nie robiły już żadnych przeszkód, bo wiedziały, że natrafią na zdecydowany opór społeczeństwa. Zresztą, oczy Rosji zwrócone już były w stronę nadciągającej burzy, która miała rozpędzić nad Polską chmury i zapalić słońce wolności.

### FIGURA ŚW. ANNY.

W sadzie pewnego ziemianina, mającego dworek, gdzieś między górą Bony a Czerczą, wznosiła się — jak mówią ludzie — stara, drewniana figura św. Anny, ufundowana przez poprzednią właścicielkę sadyby, w chęci posiadania, w bliskości domu, figury swej patronki.

Moskalom, zwalczającym zaciekle w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia katolicyzm, figura owa była solą w oku. To też, jeden z rosyjskich sołdatów, wysłany przez swych kolegów, odciął szablą wzniesioną rękę figury. Ale oto, gdy zamierzył się drugi raz, chcąc odciąć głowę, nagle znieruchomiał, i stanął w miejscu, z podniesioną w dłoni szablą, niby rzeźba z kamienia. Koledzy, dowiedziawszy się o tem, przybyli na miejsce, a gdy dotknęli się swego towarzysza, ten upadł na ziemię martwy. W tej samej chwili, stara, drewniana figura św. Anny rozsypała się w proch.

Podobną legendę spotykamy w ziemi krakowskiej, o obrazie M. B. Różańcowej, który świętokradca próbował porąbać siekierą*). Zresztą, legendy tego rodzaju usłyszeć można na całej ziemi polskiej.

### GOŹDZIKI BESSERA.

Na zboczach i szczytach gór: Bony i Czerczy, w czasie wiosny i lata, kwitną piękne, białe goździki, wydające — zwłaszcza po zachodzie słońca — silną, upajającą woń. Kwitnie ich — szczególnie w czerwcu i lipcu — takie mnóstwo, że niektóre zakątki bielą się, niby pokryte puchem. O kwiatach tych lud z przedmieść opowiada, że zostały zasiane, dawnemi czasy, przez pewnego profesora Liceum, wielkiego znawcę przyrody, który po tych górach często się przechadzał. Profesorem tym mógł być tylko Wilbald Besser. Zresztą sam słyszałem, jak kwiatuszki te nazywano „goździkami Bessera".

Pamięć Wilbalda Bessera, uczonego profesora botaniki w dawnem Liceum, który tak ukochał Krzemieniec, że jako starzec powrócił do niego z Kijowa, ażeby tutaj dokończyć swego pracowitego życia — uwieczniona została przez nieskalaną biel i zapach kwitnących goździków.

*) Podania i legendy Krakowskie. Dr. Klemens Bąkowski. Druk „Czasu" 1899.

Czyż mógł wyznaczyć sobie, ten wielki miłośnik natury, wspanialszy i milszy mu pomnik?

## DOLINA MAĆKOWA

O Maćkowej Dolinie, która służyła uczniom dawnego Liceum za boisko do gry w palanta, słyszałem odpowiadanie, że w miejscu tem, za niedawnych jeszcze lat, było ogromne bagno. W bagnie tem ugrzązł podobno — pewnego razu, człowiek, wiozący na sprzedaż drzewo, drogę od „Królewskiego mostu“ i zanim ludzie przyszli mu z pomocą, poniósł, wraz z końmi, śmierć. Na miejscu tem postawiono małą kapliczkę, którą jeszcze starzy ludzie pamiętają, jak stała między dwoma lipami. Dolina, od imienia człowieka, który tu utonął, nazwana została „Maćkową Doliną“.

W. Spektator, w swym „Wspomnieniach“.*) zaznacza, że „Dolina Maćkowa — plac zabawy — była bezpieczna i wygodna, bo tylko w późnej jesieni, wśród deszczów nieustannych, lub na wiosnę, w czasie puszczania lodów i zmarzniętej ziemi, topili się na Maćkowej dolinie ludzie czasem, konie często“.

## SAPANÓW.

W pobliżu wioski Sapanów, nad Ikwą, stoi samotny krzyż, ciosany z piaskowca. Niema już ludzi w okolicy, którzyby mogli o nim coś powiedzieć. Jedynie stary gospodarz z Sapanowa, liczący w 1930 r. 103 lata, opowiedział mi następującą historję.

Przed dawnemi czasy, pewnej niedzieli, jechał orszak ślubny do sapanowskiej cerkwi. Traf chciał, że na drodze natknięto się na drugi orszak, jadący z cerkwi, już po ślubie. Położenie było bez wyjścia, gdyż według dawnego miejscowego zwyczaju, orszak ślubny niepowinien nikomu ustępować z drogi, natomiast ten, kto się z nim spotka, musi mu dać miejsce. Z obydwu stron posypały się wezwania do ustąpienia, ale napróżno, bo wierzono święcie, że ten, kto ustąpi, zgotuje sobie nieszczęście na całe życie. Rozpaleni wódką i gniewem, z krzykiem i przekleństwami rzucili się ludzie na siebie. Długo trwała walka, na kamienie, kije i noże. Wreszcie, po dwugodzinnem zmaganiu się, obydwa orszaki ślubne, wraz z drużbami, gośćmi, rodzicami i państwem młodymi, w liczbie 30 osób, wyginęły, pomordowane okrutnie.

Mięszkańcy Sapanowa, nieopodal pola bitwy, wykopali im bratnią mogiłę, na której postawiono kamienny krzyż.

---

*) „Krzemieniec—Przygody i wspomnienia studenta pierwszej klasy“ r. 1873.

# JULJUSZ PONIATOWSKI,

## WIZYTATOR LICEUM KRZEMIENIECKIEGO, MIANOWANY ZOSTAŁ DNIA 28 CZERWCA 1934 R. MINISTREM ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH.



*Gdy Go żegnamy, zdajemy sobie sprawę, że odchodzi od nas wielki duchem Krzemieńczanin, zrośnięty z Krzemieńcem i Wołyniem nietylko siedmioletnim okresem wyjątkowo trudnej i skutecznej pracy, lecz zarazem — swem gorącem sercem i wiernem oddaniem sprawie, której tu, na Wołyniu służył.*

*Wiemy, że z grona naszego ubywa najmędrszy i najdostojniejszy, i, że zbraknie nam najważniejszego uczestnika wszelkiej pracy o charakterze i znaczeniu publicznem.*

*Nie stanie w Krzemieńcu człowieka, który zawsze w pracy wybierał drogę najsłuszniejszą, prowadzącą daleko w przyszłość. Wykuwał ją w twardej rzeczywistości, mimo największego oporu i nietylko umiał na niej wytrwać aż do osiągnięcia celu, ale potrafił za sobą pociągnąć wszystkich, którzy z Nim pracowali.*

*Czujemy, że zespalał nas wszystkich mądrością swej myśli dalekobieżnej głębią swego ducha, prostotą podejścia i działania, że pociągał nas surowością swego stosunku do obowiązku i dobrem podtrzymaniem, okazanem zawsze tym, którzy mieli obowiązek wykonać i, że krzepił nas swem mocnem, uderzającem w sedno słowem, gdy myśl poczynała się błąkać, a czyn nie mógł narodzić.*

*Wszyscy, którzyśmy mieli szczęście z Nim pracować, jesteśmy głęboko, przekonani i wiemy, że potrafił w sposób najbardziej skuteczny powiązać swe obowiązki z „dawnemi zasługami" Liceum Krzemienieckiego. Nie mamy żadnych wątpliwości, że obowiązki swe przetworzył w nowe wielkie zasługi już odrodzonego Liceum.*

*Rozumiemy to dobrze, że był jednym z tych nielicznych wielkich działaczy na Wołyniu, którzy potrafili odnaleść najlepsze tradycje narodu polskiego*

*i na nich budować tu nowoczesną rację stanu naszego państwa. Nie zważał na największe trudności i przeciwieństwa, z jakiemi, nawet w bliskiem otoczeniu, nieraz się spotykał. I widywaliśmy, jak umiał odszukać państwowotwórcze wartości w rzeczach najprostszych, najbardziej codziennych, a w każdym umiał uszanować człowieka, umiał dopatrzeć się jego wartości indywidualnych, umiał je podnieść, umiał zapalić do ich doskonalenia w imię dobra własnego i społecznego.*

*I byliśmy stale świadkami, jak urabiał i kształtował psychikę Krzemieńczanina w imię ciągłego dążenia do odrodzenia społeczeństwa polskiego na Wołyniu, społeczeństwa o poczuciu pełnej odpowiedzialności za życie całego kraju.*

*A „odrodzenie to", jak pisał na dziesięciolecie Liceum Krzemienieckiego— „pojmowanem będzie, jako uzdolnienie społeczeństwa do życia państwowego i wywołanie w jego rozwoju takiego tempa, które zdoła wyrównać wiekowe opóźnienie i w kroku swym nie da się już innym wyprzedzić. Warunkiem najistotniejszym będzie przygotowanie pracownika nowego typu — pełniejszego człowieka".*

*I oto zostaje nam odebrany w chwili, gdy przełamał największe trudności, gdy został zrozumiany nawet przez ludzi odmiennych poglądów, gdy stoi za Nim spora gromada najbardziej Mu oddanych i umiejących ocenić wielkość i znaczenie Jego czynów.*

*Odbierają Go nam potrzeby Państwa. W służbie dla Państwa przyszedł na Wołyń, w służbie tej siedem lat pracy Wołyniowi poświęcił, w tej samej służbie odchodzi, by oddać się zadaniom jeszcze ważniejszym, pracy jeszcze odpowiedzialniejszej.*

*Zostajemy świadomi, że musimy Go wspólnym wysiłkiem zastąpić, że musimy okazać się prawdziwymi Krzemieńczanami, którzy tak, jak za dawnych czasów, tak i teraz winni*

*„nieść w sobie wewnętrzną konieczność czynnej postawy w każdej potrzebie i we wszelkich okolicznościach czujnie reagować na wszystko co się w życiu polskiem dzieje".*

*Pozostanie On zawsze największym Krzemieńczaninem naszych czasów. Wierzymy, że będzie do nas zawsze powracał, bo znamy Jego wielkie oddanie sprawie Wołyńskiej i Jego gorące serce, jakie miał dla Liceum i Krzemieńca.*

*Gdy witamy Go, jako Ministra, przeświadczeni jesteśmy, że okres kierowania przezeń życiem rolnictwa polskiego będzie okresem wytężonej i mozolnej pracy, nie tylko dla Niego. Że potrafi do niej pociągnąć za sobą i swych podwładnych i pracowników organizacyj społecznych i wszystkich tych, którzy w życiu wsi czynny mogą wziąść udział.*

*Wierzymy, że potrafi śpiącą i bezwolną wieś naszą uaktywnić, do czynu pobudzić i zorganizować.*

*Jego bowiem są słowa: „Jeżeli nieraz gotowi jesteśmy podziwiać i wiel-*

*bić świetne czyny człowieka, dokonane samotnie lub nawet wbrew społeczeństwu, w walce z niem urzeczywistnione — to przecież świadomi jesteśmy, że trwałość tych czynów jest najczęściej wątpliwa, że w sensie zdobyczy niecofnionej o wiele bardziej wartościowemi są sukcesy, osiągnione przy współudziale społeczeństwa, poprzez przerodzenie człowieka i przez zbiorowy wysiłek".*

*Gdy w ciągłej służbie Państwu opuszcza Krzemieniec, by wejść do grona naczelnych Państwa sterników, wiemy, że dla nowej „wielkiej sprawy", którą rozpoczyna, będzie musiał pozyskać wykonawców w całem Państwie, że będzie musiał wymagać od nich wyścigu pracy.*

*A znajdzie się w nim miejsce i dla Krzemieńca.*

*Do wyścigu tego staniemy i „łatwo godzić się będziemy na wykonywanie drugo czy trzeciorzędnej szarej pracy, mając przeświadczenie służenia tej samej co On wielkiej sprawie", mając na widoku te same co On ideały.*

## Z MIASTA I POWIATU

**Obchód ku czci ś. p. Min. Pierackiego**

Natychmiast po rozejściu się wiadomości o dokonaniu zamachu na ministra Pierackiego, miasto samorzutnie okryło się żałobą. W Starostwie zebrali się przedstawiciele urzędów i instytucyj, celem omówienia i zorganizowania uroczystości żałobnych. Dnia 17 b m., o godzinie 12, w szczelnie wypełnionej publicznością sali Liceum, odbyła się Akademja Żałobna, na której zabierali głos p. p.: Starosta Czarnocki, poseł Serafimowicz w imieniu ludności Ukraińskiej, w imieniu społeczności żydowskiej adwokat Landesberg. Mówcy w przemówieniach swych dali wyraz głębokiego żalu całego społeczeństwa i ostrego potępienia zbrodniczego czynu. Pieśni żałobne i Hymn Państwowy odegrali trębacze 12 pułku Ułanów Podolskich.

W dniu 18, wyruszył pochód żałobny z orkiestrą i szwadronem honorowym 12 p. Uł. Pod, na czele. W pochodzie kroczyło duchowieństwo wszystkich wyznań, Starosta powiatowy, delegacja Czwartego Pułku Legjonów (byłych towarzyszy broni ś. p. generała Pierackiego), przedstawiciele: wojska, urzędów, szkół, organizacyj społecznych, gospodarczych, przysposobienia wojskowego, oraz bardzo liczne rzesze ludności. Ogółem niesiono kilkadziesiąt wieńców. Pochód przy biciu dzwonów we wszystkich świątyniach przeszedł głównemi ulicami miasta do kościoła parafjalnego, gdzie wieńce zostały złożone na katafalku. Następnie w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne. Po powtórnem sformowaniu się, pochód żałobny udał się pod tablicę ku czci poległych w walkach o niepodległość, u stóp której ś. p. gen. Bronisława Pierackiego żegnał przedstawiciel Czwartaków por. Dobrzyński. Następnie Starosta powiatowy p. Czarnocki w dłuższem przemówieniu podkreślił pracę ś. p. Ministra i jego dążenia do ugruntowania potęgi Państwa. Po przemówieniu nastąpiło zawieszanie wokół tablicy na murach Liceum wieńców, podczas którego orkiestra 12 p. ułanów odegrała Hymn Państwowy, Pierwszą Brygadę i w Mogile Ciemnej. W tymże czasie we wszystkich miasteczkach i w większych osiedlach powiatu odbyły się uroczystości żałobne i nabożeństwa przy udziale miejscowych organizacyj i szerokich mas ludności. Jednocześnie została wysłana do Min Spraw. Wewn. depesza z wyrazami głębokiego żalu i hołdu dla Zmarłego i potępienia zbrodni, depeszę podpisało kilnaście instytucyj i organizacyj bez różnicy narodowości.

**Święto Morza w Łanowcach.**

Spędzając tegoroczne wakacje u osadnika wojskowego w okolicach Łanowiec, byłem świadkiem podniosłej uroczystości, która odbyła się w niedzielę, dnia 1 lipca r. b. w Łanowcach. W tym bowiem dniu, niewielkie to miasteczko obchodziło uroczystości „Święta Morza“. Nie sam fakt odbycia uroczystości natchnął mię do napisania tych kilku słów, ale wrażenia, jakie odniosłem, z powodu nastroju panującego wśród zebranej bardzo licznie ludności, w znacznej części ukraińskiej, przybyłej nieraz i z wiosek, odległych o 10—14 klm. Ludność ta przybyła, by zadokumentować swój lojalny stosunek do Polski, mocnej, mocarstwowej, by udziałem swym stwierdzić, że rozumie hasło: „Wszyscy frontem ku morzu“.

Uroczystości wyznaczono na godz. 6 popołudniu. Już o godz. 5-ej zaczęły nadciągać barwne pochody z okolicznych wsi. Niesiono wieńce, ładne i miłe okręciki, i inne symbole morza. Najbardziej wyróżnił się pochód, przybyły z odległej o 14 klm. Borszczówki.

Na czele pochodu kroczył konny oddział rezerwistów, w mundurach, za nimi wieziono na wozach, zaprzężonych w 4 konie, dużą łódź—okręt z masztem, pięknie udekorowanym zielenią i chorągiewkami o barwach państwowych. Dalej szły oddziały straży ogniowej, młodzież ukraińska w swoich strojach narodowych, oraz jechały liczne wozy z ludnością.

W Łanowcach, na placu przed urzędem gminnym, ustawiły się miejscowe i okoliczne organizacje, rezerwiści, liczne straże ogniowe, przedstawiciele społeczeństwa na czele z wójtem, oraz tłumy publiczności. Chór ukraiński, bardzo udatnie, odśpiewał kilka pieśni polskich i ukraińskich, poczem uformował się pochód, który udał się nad rzekę Żyrak. Tam, na obszernej łące, obok specjalnie zbudowanej latarni morskiej i przy świetle kolorowych lampionów, wygłosili okolicznościowe przemówienia: p. Dr. Lutwak—lekarz miejscowy, i p. Dąbrowski kierownik szkoły w Posedmirze. W przemówieniach podkreślono zgodność z jaką miejscowa ludność, złożona z różnych narodowości i wyznań, zebrała się, ażeby zaznaczyć donosłość polityczną i gospodarczą umiłowanego przez nas morza. Po wzniesieniu przez zebranych gromkich okrzyków na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, orkiestra strażacka odegrała hymn narodowy i „Nie rzucim ziemi“... Chór ukraiński odśpiewał kilka pieśni, pięknie inscenizowanych. Puszczono na wodę wianki z sztucznemi ogniami różnokolorowemi, małe łodzie, kajaki i okręciki. Całość, przy świetle gwiazd i ogni sztucznych, wypadła imponująco. Uroczystość wywarła duże wrażenie na uczestnikach, którzy rozchodząc się do domów, długo w noc jeszcze rozprawiali i dzielili się wrażeniami święta.

*M.*

**Święto Morza w Dederkałach**

We wsi Dederkały Wielkie odbył się w dniu 29 czerwca b. r. obchód „Święta Morza“, zorganizowany przez Bataljon K.O.P. „Dederkały“, przy współudziale Zarządu gminnego i całego społeczeństwa. Na obchód przybyli licznie mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Obchód „Święta Morza“ rozpoczął się o godzinie 20 min 30 i obfitował w liczne atrakcje. Na rzece została wzniesiona latarnia morska, oświetlona przez reflektor, urządzone zostały okręty, pływający łabędź i t. p. Przy zapalonych ogniskach i blasku rakiet wykonano piękne tańce góralskie.

Przemówienie wygłosił p. por Gąsiorowski, Adjutant Dowódcy Bataljonu „Dederkały“, który powitał przybyłych i wyjaśnił im znaczenie Morza Polskiego, wzywając wszystkich do zapisywania się na członków „Ligi Morskiej i Kolonjalnej“. Po przemówieniu, orkiestra odegrała „Hymn Narodowy“ a zebrani wznieśli gromki okrzyk: „Nie damy morza Polskiego“

Powracająca do domów, późną nocą,

przy dzwiękach orkiestry, publiczność żywo omawiała treść przemówienia i zdarzenia ubiegłego wieczoru.

*A Karczewski.*

**Z życia Związku Rezerwistów.**

Rozwijający się stale na terenie powiatu Krzemienieckiego Związek Rezerwistów powiększył się o jedno Koło w Łanowcach, w skład którego weszło sześćdziesięciu kilku rezerwistów. Część oddziału składa się z kawalerzystów, posiadających własne konie. Na czele oddziału stoją: p. Jan Stadnicki jako prezes i Dr. Lutwak, jako jego zastępca. Oddział jest wzorowo umundurowany, odbywa przepisowe ćwiczenia i rokuje jak najlepsze nadzieje rozwoju.

**Żebranie Sekcji Ogrodniczej przy Kole Pszczelarskim w Poczajowie.**

W ubieg. tygodniu odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Ogrodniczej, mającej doniosłe znaczenie dla gminy Poczajowskiej, ze względu na duże obszary sadownicze, znajdujące się na terenie tej gminy. W zebraniu wzięło udział 80 osób. Wybrano prezesa w osobie p. prof. Bujalskiego, instruktora ogrodniczego. Sekcja Ogrodnicza ma zająć się systematycznie i planowo konserwacją sadów, przeszczepianem drzew starych, opryskiwaniem (które dotychczas nie było stosowane na Wołyniu, a polega na usuwaniu szkodników i grzybka), urządzeniem jesiennej wystawy owoców której celem będzie uzgodnienie odmian, nadających się do handlu, oraz zaznajomienie publiczności z posiadanym drzewostanem owocowym.

**Koncert w Smydze.**

Dnia 9 czerwca b. r. odbył się w Smydze koncert chóru i orkiestry mandolinowej Szkoły Rzemieślniczo - Przemysłowej L. K. Program przygotowany był starannie, to też całość wypadła dobrze i miło. Licznie zebrana publiczność żywo oklaskiwała młodych wykonawców.

**Zakończenie kursu strażackiego w Katerburgu.**

W dniu 24 b. m. 45 strażaków ukończyło kurs, w tem jeden z wynikiem celującym. Kurs prowadził instruktor powiatowy Karczmarz Michał. Po egzaminie, przy dźwiękach orkiestry strażackiej O. S. P. w Katerburgu, nastąpiło rozdanie nagród, poczem zawody pokazowe i wspólny obiad. Później odbyła się odprawa Naczelników Rejonowych Straży Pożarnych powiatu, pod przewodnictwem prezesa oddziału powiatowego p. Jana Sułkowskiego.

**Klęska gradowa.**

Nad łanami zbóż, włościan wsi: Łopuszno, Szyły, Pachinia i częściowo Karnaczówka, w dniu 21 czerwca b. r. o godz. 16-ej, od strony południowej, nadciągnęła olbrzymia ciemna chmura, z której spadł ulewny deszcz z niezwykłej wielkości gradem, wyrządzając spustoszenia na polach.

Klęska gradowa zniszczyła zboża na obszarze, 360 ha, z czego 138 ha plonów zniszczonych zostało zupełnie, a na obszarze 122 ha zboża zostały uszkodzone w różnym stopniu (od 90% do 50 %) Procentowy stosunek obszaru zniszczonych zbóż. do posiadanej przez poszkodowanych 320 gospodarzy ilości ziemi, wynosi: we wsi Pachinia 78%, w Szyłach 42%, w Karnaczówce 36%, we wsi Łopuszno 18%. Grad i burza, wyrządziły szkody nie tylko w zbożu, ale i w zagrodach, szczególnie we wsi Pachinia, gdzie zostały zniszczone warzywa, połamane drzewa a w kilku domach powybijane szyby.

Ogólne szkody, wyrządzone przez gradobicie, wynoszą około 30 tysięcy zł.

*D. H.*

**„Chata za Wsią“ w Wyszogródku.**

W małem miasteczku wołyńskiem grają „Chatę za Wsią“. Sala domu ludowego w Wyszogródku, wypełniona po brzegi. Każde przedstawienie jest atrakcją dla miasteczka, a zresztą sobota pozwala wszystkim ludziom pracy przyjść

i ukoić zmęczone myśli czemś jasnem i beztroskiem.

I choćby przedstawienie skończyło się o 12 godzinie, cóż to szkodzi? Niedziela daje czas na wyspanie się i odpoczynek, to też, mimo deszczu, w sali pełno. Widać nawet między publicznością, składającą się z mieszkańców Wyszogródka, przyjezdnych z okolicy, do których i ja się zaliczam.

Zielona ciemna kotara miękkiemi fałdami zasłania scenę, na której za chwilę, przedstawią się nam dziwy sztuki, porwie nas gra aktorów, rozrzewni dziki a zarazem pełen tęsknoty śpiew cygański. Pierwszy dzwonek - - - potem drugi - - - Publiczność ucisza się zwolna oczekując z niecierpliwością początku przedstawienia.

No, już.—Ostatni dźwięk dzwonka, kurtyna się rozsuwa, cisza głęboka zalega salę..

Któż nie zna powieści Kraszewskiego „Chata za Wsią“? Kto w głębi serca nie współczuł losowi Motruny, kogo nie porwała swą dziką pięknoscią, świeża młodością i wdziękiem, zalotna i ognista Aza, kto w końcu nie zna bolesnej tragedji Tumrego?

Zapewne każdy czytając „Chata za wsią“ stwarzał w myśli ciąg obrazów upiększonych własną wyobraźnią, obrazów jasnych i barwnych. Nie będę opisywać treści, bo nie oto chodzi. Chcę tylko powiedzieć słów parę, o grze i pracy aktorów, która naprawdę zasługuje na podziw i uznanie. - Akt pierwszy przedstawia obóz cygański, który zadziwia oczy widzów, różnorodnością barw i strojów. Przy dźwiękach tamburina i odgłosu walącego młota, cyganie śpiewają W całej sztuce śpiew odgrywa wielką rolę, jest też wykonany bez zarzutu. Widać, że artyści włożyli w niego wiele trudu i wysiłku, praca jednak uwieńczona jest świetnym rezultatem. Poszczególne role są wykonane bardzo dobrze. Świetnie gra Lepiuk, wywiązuje się doskonale z trudnej sceny w akcie drugim, gdzie śmierć jego jest do głębi przejmującą. Niektóre panie wśród publiczności są rozczulone do łez Dziwnie subtelną grą odznacza się Janek—głupi Janek, który jak zwykle, pod swą niemądrą ziemską powłoką ma dla wszystkich złote serce. Rola Janka jest trudna. Trzeba ją grać ze zrozumieniem i odczuciem, trzeba być mądrym w swej głupocie—oddaną jest jednak doskonale. Barwnością stroju i wdziękiem postaci czarującą jest Aza. Z całem przejęciem gra Mastruna i Tumry. Pomniejsze role są wykonane z życiem i humorem. Doskonale przedstawiają się grupy zbiorowe. Każdy artysta bierze czynny udział w całości, widać, że grają dla przyjemności, nic niema sztucznego ani wymuszonego. Świetne dekoracje i stroje wykonane są bez zarzutu

Szczególnie pięknie oddaną została scena, w której Tumry słyszy z dala śpiew cyganów. Dziecko Romów walczy między miłością Motruny, a wolnością jego współbraci. Cichy, gdzieś w dali, brzęczy śpiew, kusząc go swą nieprzepartą siłą i pociąga ku sobie.

Tragiczne zakończenie rozrzewnia wszystkich. Czułam łzy w oczach...

Zapewne niejeden z czytelników zdziwi się, dlaczego tak bardzo nad tem wszystkiem się rozczulam. Przyczyna prosta i jasna: poprostu zadziwia mię umiejętna praca zespołu. Grający artyści to kółko amatorskie, złożone przeważnie z ludzi pracy, którzy tylko w wolnych chwilach, ćwiczą się i urządzają próby.

A ile przy tem muszą pokonać trudności!

Oprócz mieszkańców Wyszogródka należą do kółka amatorskiego mieszkańcy okolicznych wiosek, leżących o kilka, a czasem nawet kilkanaście kilometrów od Wyszogródka. I chociaż, jakto zwykle bywa w pracy zbiorowej, nie zawsze wszyscy zgadzają się na jedno i to samo, jednak dzięki dobrej woli i wyrobieniu społecznemu, osiągają swój cel z wynikiem naprawdę zadziwiającym. Pieniądze z przedstawień idą na cele społeczne a mianowicie na dom ludowy, powstały z inicjatywy p. Eu-

genjusza Małachowskiego, byłego sędziego, który wkłada wiele pracy w Kółko amatorskie.

Dekoracje, które zasługują na specjalną uwagę, są też wykonane przez samych amatorów, których ambicją jest dojście do wszystkiego własną, wytrwałą a zupełnie bezinteresowną pracą.

*Alina Schrag.*

**Tegoroczni abiturjenci szkół krzemienieckich.**

W roku bieżącym złożyli egzamin dojrzałości:

*W Państw. Gimnazjum im. T. Czackiego L. K.:*

Anzelm Jan, Bogolubowówna Ksenja, Czarnecki Stefan, Iwanow Elizbar, Kozyrow Eugenjusz, Korzyński Michał, Krzyszkowski Tadeusz-Ryszard, Krukowski Janusz-Eustachy, Krukowska Krystyna-Wiktoria, Ładnowski Kazimierz, Mytkowski Eugenjusz, Nowakowski Feliks, Ostromęcki Zbigniew, Pawłowski Bolesław, Pinczuk Lejzor, Raciborska Ewa-Joanna, Rzepecka Gabrjela, Szubiakowska Olga, Szwaczówna Wiesława-Aldona-Maja, Szulcówna Anna, Wyrożemski Ksawery, Zienkowiczówna Krystyna, Zarembianka Nina.

*W Państw. Seminarjum Nauczycielskiem L. K.*

Bogdan Stanisław, Buczkówna Janina, Chomczukówna Helena, Chorzępianka Anna, Chociejówna Helena, Zaremba-Cielecka Helena, Fesenko Aleksander, Fedorowiczówna Janina Bronisława, Frolanka Janina, Frolanka Amela Marta, Głodkówna Marja, Gołębiowska Marja Henryka, Horak Emiljan, Jagieło Piotr, Krusman Icchok, Kulinicz Aleksander, Lewkowicz Jan, Maczuszenkówna Raisa, Malinowska Bronisława, Marczukówna Marja Darja, Mamanowiczówna Wiera, Nurkówna Aldona, Piechowiczówna Feliksa, Skrypnikówna Lidja, Sztejnmanówna Perla, Turkiewicz Bolesław, Wacmanówna Mechla, Walaskówna Marja Gustawa.

*W Państw. Prawosławnem Seminarjum Duchownem:*

Bielecki Anatol, Czerwiński Eugenjusz, Danilewicz Jan, Danilewicz Mikołaj, Dubicki Zosima, Karpiński Jerzy, Kosmaczuk Łukasz, Lewicki Wiktor, Łojko Leonid, Maśluk Jan, Sałanda Stefan, Sakowski Mikołaj, Sukmański Michał, Szkoropar Porfirjusz, Sztul Oleg, Szymański Włodzimierz, Tocki Igor, Żurkowski Aleksander, Suprunowicz Aleksander.

*W Gimnazjum Wydz. Pow. i Mag. m. Krzemieńca:*

Ejdisówna Ruta, Goldman Szmul, Kaznowiecka Irena, Kołodyński Zygmunt, Kryształ Salomon, Kulesza Janusz, Lererówna Estera, Moczan Dawid, Olszewski Bolesław, Polowy Teodor, Rubinówna Sara, Sadkowski Eugenjusz, Segał Berko, Sztejnerówna Chaja, Teperówna Basia, Wajnsztejnówna Sara, Walorski Franciszek, Wojnarowski Konstanty, Zigelbojm Tamara, Borecka Ałła, Fridmanówna Tema, Novosielski Bohdan, Kacówna Chaja, Jachniewicz Jan.

*Szkołę Handlową Wydz. Pow. ukończyli:*

Baranowski Włodzimierz, Feldówna Gitla, Gurczyk Witali, Gajewski Atanazy, Kalociński Marjan, Nowiński Leopold, Olanicki Franciszek, Polerówna Blima, Sznajder Józef, Szast Michał, Trawiński Feliks, Węgrzynowska Marja.

Samorządowiec

# PRACE SZARWARKOWE W SAMORZĄDZIE

Kryzys uczy Polskę i polaków oszczędności. Uczy on nas, jak dalece niebezpiecznem jest w poczynaniach gospodarczych „mierzyć siły na zamiary“, zmusza nas do równoważenia za wszelką cenę budżetu domowego i budżetów instytucyj publicznych. Każe szanować grosz publiczny.

Ale, jeżeli musimy sobie powiedzieć, że równoważenie tych wszystkich budżetów winno opierać się na obniżeniu skali życia całego społeczeństwa; jeżeli stwierdzić musimy, że jesteśmy w tej chwili biednem społeczeństwem i krajem na dorobku, a nasza stopa życiowa musi być ściśle dopasowana do istniejących możliwości, nie możemy wyrzec się poprawy tej sytuacji i nie możemy jej związać wyłącznie z poprawą konjunktury, względnie z oczekiwaniem na nią.

Poprawę konjunktury sami winniśmy powodować i przyspieszać a zastać nas musi dobra konjunktura przygotowanych do jej wyzyskania.

Dążyć ku temu winien zarówno właściciel i kierownik każdego warsztatu pracy, jak i tembardziej wszelkie instytucje publiczne, samorządy i czynniki pań-twowe.

W tem tkwi konieczność utrzymania pełnej gotowości do działania aparatu, kierującego sprawami publicznemi, niejednokrotna potrzeba rozszerzania jego działania i stąd płyną trudności redukowania świadczeń obywatela na rzecz wszelkiego rodzaju danin państwowych czy samorządowych.

Im skutki kryzysu są bardziej niepokojące, im więcej stwarzają zadań przed organemi państwa i samorządu, tem większy musi być, na rzecz tych ostatnich, wysiłek obywatela kraju. A jednak, jeżeli chodzi o świadczenia gotówkowe, stają się one coraz cięższe dla płatnika. Co więcej—wiemy z góry, że możliwości płatnika, są nawet przy najlepszych jego chęciach, ograniczone i że przy wyczerpaniu finansowem społeczeństwa mogą zacząć się kurczyć świadczenia pieniężne na rzecz interesu publicznego. Ta rozpiętość między potrzebami publicznemi a możliwym wysiłkiem zbiorowym istnieć jednak nie może. Musimy ją wyrównać w drodze wyszukania nowych źródeł siły społeczeństwa, ich uruchomienia i użycia na podnoszenie bogactwa narodowego. Koniecznem jest znalezienie sił i środków na usuwanie i przezwyciężanie przeszkód, stojących na drodze ku poprawie sytuacji i stawiających nas na niższym poziomie materjalnym, cywilizacyjnym i kulturalnym w rodzinie narodów świata.

Musimy bezustannie szukać w nas samych sił które będą jednocześnie dźwigać nas z zacofania, spowodowanego stuletnią niewolą, i przybliżać do polepszenia konjunktury. .

Przy zdrowej ocenie sytuacji, stwierdzić musimy, że jedyną naszą siłą, jedyną podstawą naszego bogactwa są liczne ręce do pracy. Nie będziemy poruszali zagadnienia bezrobocia w przemyśle. Nie tylko dla tego, że jest ono trudne do rozwiązania, ale w pierwszym rzędzie dlatego, że bezrobocie to istnieje przeważnie w najbardziej kulturalnych ośrodkach, gdzie najmniej mamy do zdziałania.

Natomiast cała wieś nasza w pewnych sezonach, wolnych od zajęć w polu, niezależnie od konjunktury, nie posiada zatrudnienia. I choć to brzmi paradoksalnie, ale, im więcej jest w danej wsi do zrobienia ku dźwignięciu jej poziomu kulturalnego czy też dobrobytu, tem więcej w niej ludzie mają dni wolnych od pracy, tembardziej są opieszali i z tem większą niewiarą odnosi się ludność do zbiorowych wysiłków ku dźwiganiu wsi na wyższy poziom kulturalny i gospodarczy.

Powoduje to, rzecz prosta, trudności a przeważnie nawet niemożność zorganizowania w tym celu dobrowolnego wysiłku zbiorowego. Dlatego też powstaje konieczność wyzyskania tego ukrytego bogactwa, jakim są niewykorzystane ręce do pracy, w drodze przymusowej.

Na tem właśnie polega wielka wartość z punktu widzenia interesu zbiorowego powinności naturalnej t. zw. szarwarkowej.

Nie można bowiem myśleć o przygotowaniu do wyzyskania dobrej konjunktury, bez poczynienia odpowiednich ku temu wysiłków i osiągnięcia niezbędnych po temu warunków.

Nie można mówić o stworzeniu równych szans w życiu międzynarodowem z innymi państwami, póki się nie wyrówna conajmniej wszystkich braków i zaległości, jakie w stosunku do nich mamy. A czas nie czeka i inne narody, pozostające w lepszych warunkach, bez przerwy pracują nad tem, by je stale poprawiać.

Należy przeto już dziś stworzyć dostęp do każdego zakątka kraju naszego przez taką naprawę dróg, by były one możliwe do przebycia o każdej porze roku.

W szybkiem tempie musimy budować szkoły by móc skutecznie i bez groźby dla zdrowia dzieci i nauczyciela walczyć z analfabetyzmem i nieuctwem.

Nie może rolnik nasz nie dążyć do zmniejszania w szybkiem tempie ilości nieużytków, czy to w formie piasków lotnych i stromych zboczy, czy też błot i moczarów. Przykłady można cytować długim szeregiem i tem dłuższym, im bardziej kraj jest zacofany, im niższy jest jego poziom gospodarczy i kulturalny.

Wszak my musimy dopędzać b. kongresówkę, b. kongresówka — poznańskie, a poznańskie — kraje zachodnie.

A w każdym tym poczynaniu niezbędnym i decydującym jest wysiłek pracy.

To też nic dziwnego, iż w Krzemieńcu pierwsze posiedzenie wójtów natychmiast, po złożeniu przez nich przysięgi, było poświęcone właśnie zagadnieniu powinności naturalnej; że w obydwu pierwszych kwartałach roku praca samorządów gminnych odbywa się pod znakiem wyścigu gmin w skutecznym i celowym wyzyskaniu szarwarku; że powinność naturalna ma coraz szersze zastosowanie i że sięga po wykonywanie coraz trudniejszych zadań, osiąganie coraz trwalszych wyników.

Oczywiście w tem rozwijaniu tempa, może ono stawać się, zwłaszcza dla obywateli powiatu, dysponujących pracownikami najemnymi, trudne do wytrzymania — wymaga przeto korekty, czy to w samej podstawie przepisu, czy też w jego wykonaniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w rozwoju zarówno ilościowym jak i jakościowym pracy szarwarkowej widzieć należy najbardziej skuteczny środek do dźwigania naszej gospodarki i kultury na wyższy poziom. To też należy powitać z wielką radością fakt, iż w roku bieżącym, mimo zastosowania b. wysokich norm na terenie naszego powiatu, cały szereg gromad uchwalił dobrowolnie dodatkowy wymiar powinności naturalnej na wykonanie zadań specjalnych.

Stwierdzenie „na własne oczy“ skuteczności dobrze zorganizowanej pracy zbiorowej zaczyna wywoływać w ciemnem i biernem dotychczas społeczeństwie pęd do twórczości społecznej, a on jest dźwignią kazdego postępu*)

## SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

### Zawody międzyszkolne Rydzyna-Krzemieniec.

W roku ubiegłym, na propozycję Dyrekcji Gimnazjum im Sułkowskich w Rydzynie, ustanowione zostały coroczne zawody sportowe pomiędzy młodzieżą tej szkoły i Liceum Krzemienieckiego. Opracowany regulamin, w myśl zasady, że sport nie jest celem sam w sobie, ale środkiem do wychowania dzielnych i zdolnych do wydatnej i wszechstronnej pracy obywateli, wysuwa na pierwszy plan wartości wychowawcze, tego rodzaju zawodów. To też, w zawodach brać mogą udział tylko ci uczniowie, którzy czynią należyte postępy w naukach i sprawują się bez zarzutu. Zdawać by się mogło, że tego rodzaju organiczenie, spowoduje znaczne obniżenie poziomu sportowego, gdyż zazwyczaj, najlepsi sportowcy nie grzeszą zbytnią pilnością. Tak jednak nie jest, gdyż, jak uczy doświadczenie, skoro przywiązuje się dużą wagę do równomiernego rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego młodzieży, dobre wyniki

*) W następnym numerze podamy rozwój prac szarwarkowych w ostatnich 5 latach oraz ich stan obecny na terenie powiatu.

sportowe osiągane są także przez młodzież uczącą się i sprawującą wzorowo, z drugiej zaś strony, młodzi sportowcy, starają się podciągnąć w nauce i dobrem zachowaniem zasłużyć sobie na zaszczyt reprezentowania swej uczelni w zawodach. Dowodem tego są wyniki osiągnięte w tegorocznych zawodach Rydzyna—Krzemieniec, które podajemy poniżej.

W myśl dalszych puktów regulaminu, zawodnicy muszą posiadać Państwową Odznakę Sportową, będącą dowodem wszechstronnego rozwoju fizycznego, zaś wyniki konkurencyj ocenia się zespołowo, sumując punkty uzyskane przez uczestników danego działu zawodów. Celem tego postanowienia jest zapobieganie specjalizacji w poszczególnych działach sportu, oraz niedopuszczenie do rywalizacji osobistej.

W zawodach, które odbywać się mają każdego roku, raz w Krzemieńcu, drugi raz w Rydzynie, udział biorą reprezentacje obu szkół, w ilości po 15 zawodników. Zawody dzielą się na: trójbój lekkoatletyczny, pięciobój lekkoatletyczny, gry sportowe, tennis, strzelanie i bieg sztafetowy.

Pierwsze zawody odbyły się w maju roku ubiegłego, w Krzemieńcu, i dały wynik 85:10, na korzyść Rydzyny. W roku bieżącym sportowa reprezentacja Liceum Krzemienieckiego wyjechała do Rydzyny i bawiła tam od 10 do 13 maja.

Pobyt młodzieży naszej w Rydzynie wywarł na nią silne wrażenie i będzie dla naszych młodych sportowców niezatartem wspomnieniem. Niezwykła gościnność, uprzejmość i życzliwość jakiemi została otoczona reprezentacja Liceum Krzemienieckiego, tak ze strony Dyrekcji i nauczycielstwa jak też całej młodzieży Gimnazjum im. Sułkowskich, szlachetna rycerskość w jakiej odbyły się, świetnie przez gospodarzy zorganizowane zawody, wytworzyły atmosferę prawdziwego koleżeństwa i przyjaźni pomiędzy wychowankami obydwu tak odległych, kresowych uczelni.

Tegoroczne zawody, jakkolwiek wypadły dla Krzemieńca, od zeszłorocznych, znacznie korzystniej, wykazały jednak jeszcze raz przewagę Rydzyny, która zawody wygrała w stosunku 102 na 70 punktów. Poniżej podajemy wyniki w niektórych konkurencjach, osiągnięte w tym roku, które wykazują poprawę formy obydwu reprezentacyj:

Bieg 100 m. w czasie 11,5 sek. Ładnowski—Krzemieniec.
bieg 200 mtr. w czasie 23,8 sek. Turczynowicz—Rydzyna;
bieg 1500 mtr. w czasie 4 min. 15,2 sek. Gąsowski—Rydzyna;
pchnięcie kulą 5 kg. —13,49 mtr. Ładnowski—Krzemieniec;
rzut dyskiem—27,66 mtr. Wyrożemski—Krzemieniec:
rzut oszczepem—43,58 mtr. Turczynowicz—Rydzyna;
skok w dal—6,11 mtr. Ładnowski—Krzemieniec;
skok w zwyż—158 cm. Gąsowski—Rydzyna;

sztafeta 4x100—47,2 sek., zespół Rydzyny.

W klasyfikacji zespołowej, w pięcioboju, zwyciężył zespół Rydzyny; w trójboju lekkoatletycznym, zespół Krzemieńca; w trójboju gier sportowych (siatkówka, koszykówka, szczypiorniak), zwyciężył zespół Rydzyny; w strzelaniu z broni wojskowej—zespół Krzemieńca, w strzelaniu z broni małokalibrowej zespół Rydzyny.

Z przeznaczonych do rozegrania pięciu nagród wędrownych, trzy zdobyła reprezentacja gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie, dwie zaś nagrody—reprezentacja gimnazjum im. T. Czackiego w Krzemieńcu.

**Święto P. W. i W. F.**

W niedzielę dnia 27 maja b. r. odbyła się w Krzemieńcu, na boisku P. W. i W. F. uroczystość rozpoczęcia święta P. W. i W. F. Rano w dniu święta o godzinie 9 zebrały się na boisku Oddziały P. W., szkół i stowarzyszeń sportowych wraz z orkiestrą 12 p. ułanów. Uroczystość rozpoczęła się przeglądem zebranych Oddziałów przez Starostę powiatowego p. Czarnockiego oraz ppułk. Trzcińskiego, D-cę 12 pułku ułanów. Po przemówieniu p. Starosty odbyła się defilada, oraz zawody kolarskie na 40 km.

W dniu 3 czerwca odbyło się Święto Wychowania Fizycznego młodzieży szkolnej, zorganizowane z inicjatywy i staraniem Komisji Przedmiotowej W. F., pod opieką Inspektora Szkolnego p. Bronisława Robaka. Na boisku powiatowego komitetu W. F. i P. W. zgromadziły się liczne rzesze publiczności oraz przedstawiciele władz szkolnictwa i wojskowości. W święcie wzięło udział ponad 1300 młodzieży ze Szkoły Ćwiczeń L. K., szkół powsz. Nr. 1, 2, 3, i 4, Prawosławnego Seminarjum Duchownego, Gimnazjum Samorządowego i Szkoły Handlowej. Do zebranych przemówił inspektor szkolny p. Robak, podkreślając doniosłość święta, którego zorganizowanie jest najlepszym dowodem, że idea Wychowania Fizycznego zdobyła sobie należne jej stanowisko wśród nauczycielstwa i najszerszych kół społeczeństwa. Następnie odbyła się defilada młodzieży, poczem nastąpił pokaz gimnastyczny, w którym uczestniczyło siedem zespołów: żeński, męski szkoły Ćwiczeń L. K., szkoły powszechnej Nr. 1 i 3, szkoły powszechnej Nr. 2, szkoły powsz Nr. 4 Gimnazjum i Szkoły Handlowej, oraz połączony zezpół męski Seminarjum Duchownego, Gimnazjum Samorządowego i Szkoły Handlowej. Całość tego bardzo udatnego pokazu wykazała dobre wyszkolenie młodzieży, oraz sumienną pracę nauczycieli prowadzących ćwiczenia. Po gimnastyce i lekcji pokazowej odbyły się biegi sztafetowe z udziałem 6 zespołów poszczególnych szkół. Następnie odbył się pokaz gier. Na sygnał trąbką boisko zaroiło się tłumem młodzieży, która sprawnie zajęła wyznaczone pola i zademonstrowała kilka najbardziej przez siebie ulubionych gier.

W pokazie wzięło jednocześnie udział 18 drużyn ze wszystkich szkół. Na zakończenie święta, młodzież wykonała szereg tańców. Popisy przeprowadzone zostały szybko i sprawnie. Ładne rozplanowanie boisk i rozmieszczenie ćwiczących oddziałów, sumienne przygotowanie poszczególnych części programu, oraz dobra organizacja, złożyły się na całość, która osiągnęła pełny sukces propagandowy i wychowawczy.

**Zawody 12 p. Ułanów w Białokrynicy.**

W dniu 3 czerwca b. r. na placu sportowym 12 p. Ułanów odbyły się zawody konne połączone z pokazami gimnastyki rytmicznej, turniejem konnym, władaniem białą bronią, oraz biegiem włościańskim. W konkursie oficerskim I miejsce zajął rtm: Choynacki na wałachu „Oxford“, II m. ppor. Rawa na klaczy „Zazula“, III m. por. Głębowicz na wałachu „Trunek“. W konkursie podoficerskim nagrody otrzymali: I— plut. Rostocki, II—wachmistrz Korzeniowski, III—plut, Piętkowski i IV kapral Dyc, Zwycięzcy w biegu włościańskim (w którym wzięło udział kilkunastu gospodarzy z miasta i okolicznych wsi) otrzymali szereg nagród pieniężnych, ofiarowanych przez Pułk i Wydział Powiatowy.

W dniach 15, 16 i 17 b. m. odbyły się zawody eliminacyjne o mistrzostwo w Drugiej Samodzielnej Brygadzie Jazdy. Pierwsze miejsce uzyskała w rozgrywkach zespołowych ekipa 12 pułku Ułanów Podolskich w składzie: por. Kropilnicki na Sabinie, por. Krüger na Safianie, ppor. Rawa na Wiśle i ppor. Bentkowski na Paliwodzie, w rozgrywkach indywidualnych por. Antoni Kropielnicki z 12 p. ułanów na klaczy Sabina. Ponieważ 12 pułk zwyciężył w zawodach „Militari“, nagroda przechodnia w postaci puhara przypadła mu na własność. W związku z rozgrywkami o „Militari“, w Krzemieńcu bawił dowódca Drugiej Samodzielnej Brygady Jazdy generał Brygady Anders, oraz dowódcy i ekipy pozostałych pułków Brygady. Na zakończenie odbył się na placu sportowym pułku konkurs „ciężki“ i wręczenie nagród zwycięzcom. Pożegnalna zabawa w salach Kasyna oficerskiego, ze względu na żałobę narodową została zastąpiona wspólną kolacją.

## ZE SZTUKI

### „GRUPA KRAKOWSKA“

**Wystawa malarstwa nowoczesnego w Krzemieńcu.**

Staraniem Komisji Sztuk Plastycznych ZOS w Krzemieńcu, otwartą dyła w maju i czerwcu b. r., w Sali Kołłątaja Liceum Krzemienieckiego, wystawa prac malarzy, zrzeszonych w „Grupie Krakowskiej“. Wystawę otworzył p. Starosta S. Czarnocki, poczem jeden z członków „Gru-

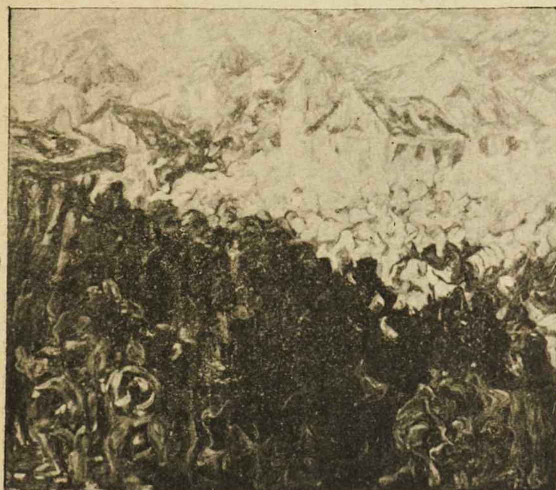
py" p. S. Osostowicz, wygłosił referat, którym zaznajomił zebraną dość licznie publiczność, z problemami nowoczesnej sztuki. Referat ten, jakoteż późniejsze objaśnienia poszczególnych obrazów ułatwiły znacznie, nieodbytej z nowoczesnem malarstwem publiczności, orjentowanie się w licznych eksponatach, reprezentujących wszystkie niemal nowoczesna kierunki, tak różne od tradycyjnego naturalizmu.

Autorzy prac wystawionych, to, niezbyt liczna ale zapalona i pełna wiary w słuszność idei której służy, grupa, skupiająca się przy swym gorącym rzeczniku, znawcy i teoretyku sztuki nowoczesnej a zarazem wybitnym artyście malarzu, jakim jest niewątpliwie patron grupy, prof. Uniwersytetu lwowskiego, Leon Chwistek.

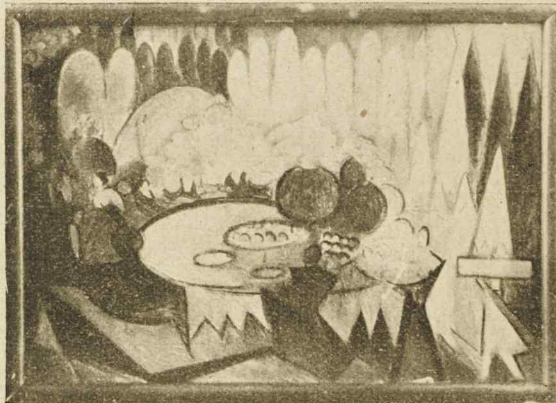


*J. Stern* *„Akt“*

„Grupa Krakowską“, w myśl wywodów prof. Chwistka, wychodzi z założenia, że dotychczasowe, naturalistyczne formy malarkie przeżyły się. Jesteśmy obecnie w okresie poszukiwania nowych dróg, w okresie tęsknoty za nową formą, za „nową rzeczywistością“. Naturalistyczna sztuka wrażeniowa, zastąpiona być winna sztuką wyobrażeniową. Jak z powyższego wynika, najdoskonalszą sztuką malarską byłaby ta, w której artysta oderwie się w zupełności od natury i tworzyć będzie formy od niej zupełnie niezależne, powstałe wyłącznie w wyobraźni. Ponieważ jednak, ludzkość nie dorosła jeszcze do pojmowania takiej, zupełnie



*St. Osostowicz* *„Epopea chłopska“*

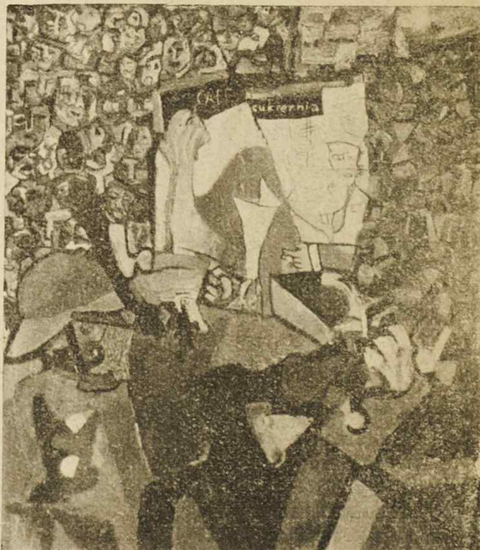


L. *Chwistek* „*Uczta*“

abstrakcyjnej sztuki, dojść do niej trzeba drogą ewolucji, stopniowo przeinaczając dotychczasowe pojęcia naturalistyczne i powoli zbliżając się do „nowej rzeczywistości“. To też, w pracach członków „Grupy Krakowskiej“, z nielicznymi wyjątkami, istnieje jeszcze związek z naturą, choć bardzo różnorodnie i subjektywnie pojmowaną. Poprzez expresjonizm, formizm, futuryzm i kubizm, kierunki reprezentowane w licznych obrazach, zapoznała nas wystawa z tworami najnowszemi jak: strefizm, i sztuka abstrakcyjna.

Nie będę wyliczał poszczególnych autorów ani wdawał się w krytykę ich dzieł, lepiej z charakterem wystawy zapozna się czytelnik, za pośrednictwem załączonych kilku reprodukcyj. Pragnę tylko stwierdzić że wystawa wzbudziła duże zainteresowanie, i choć może nie została przez wszystkich należycie zrozumiana, już przez samo zniewolenie publiczności do przemyślenia całego szeregu problemów, spełniła swoje zadanie.

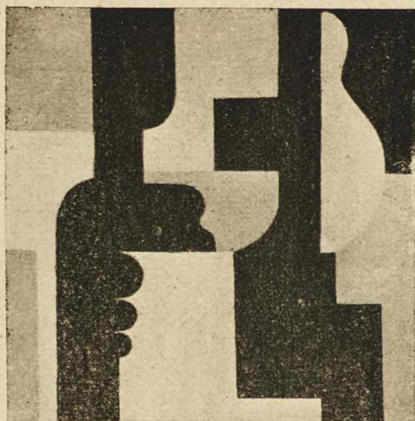
Wedle mojego skromnego zdania, praca artystów „Grupy Krakowskiej“, szukających nowych dróg i starających się rozwiązać bardzo różnorodne problemy malarskie, jest pożyteczna i zasługuje na pełne uznanie. Niewątpliwie osiągnęli oni cały szereg zdobyczy, z których korzystać będzie malarstwo przyszłości. Czy drogi które-



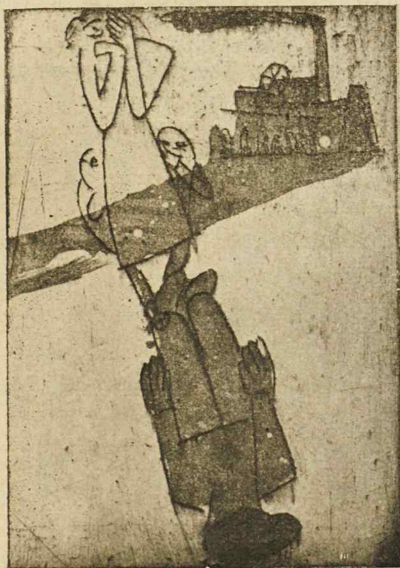

S. *Blonder* „*Scenka uliczna*“

mi kroczą są właściwe, trudno w tej chwili powiedzieć. Jedno jest tylko dla mnie—niewątpliwe: w sztuce autorów prac wystawionych zbyt wiele jest rozumowania i spekulacji, za mało uczucia. A sztuka, to—mimo wszystko—dziedzina uczucia i tego, zdaje się, nic, ani nikt zmienić nie zdoła.

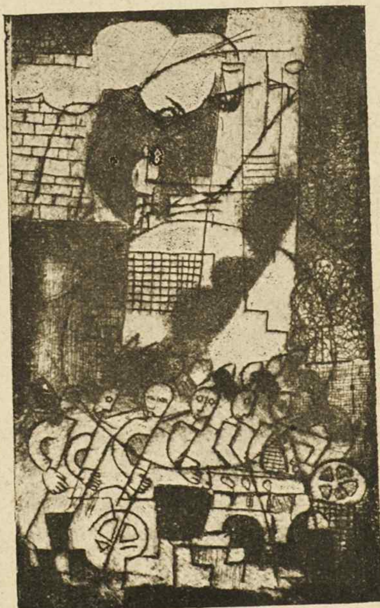
Artystom „Grupy Krakowskiej," którzy użyczyli swoich prac, a zwłaszcza p. S. Osostowiczowi, za jego niezmordowaną i umiejętną pracę przy urządzaniu wystawy i udzielaniu zwiedzającym wyjaśnień, należy się od kulturalnego społeczeństwa krzemienieckiego serdeczne podziękowanie.



*J. Stern „Kompozycja abstrakcyjna"*



*L. Lewicki „Pogrzeb"*



*L. Lewicki „Fabryka"*

Wystawę zwiedziło ponad 600 osób.

**S. Sheybal.**

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów

**Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.**
**„Sprawy Pedagogiczne“ redaguje: Kazimierz H. Croszyński.**

**Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.**

**Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.**
**Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.**

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne“: roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, wszystkie Urzędy Gminne na terenie Powiatu Krzemienieckiego, Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu i Kasa Liceum Krzem. Wszelkie należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego“ P.K.O. № 60.606.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., 1/2 stronicy 15 zł., 1/4 stronicy 8 zł., 1/8 stroncy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Miesięcznik i wszystkie wydawnictwa jego nabywać można poza Krzemieńcem w nast. Księgarniach jako Składach, na:

Ł u c k: Skład wydawnictw Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łucku, w Muzeum Wołyńskiem.
R ó w n e: J. Michałowicza i S. Zielińskiego ul. 3-go Maja 84.
L w ó w: Bernarda Połonieckiego ul Kl. Tańskiej 1.
W a r s z a w a: Księgarnia T-wa Wydawniczego Mazowiecka 12.



Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

# KOMUNIKATY

ZWIĄZEK PRACY
OBYWATELSKIEJ KOBIET
Oddział w Krzemieńcu.

## Bilans zamknięcia na dz. 1 kwietnia 1934 r.

| STAN CZYNNY | | STAN BIERNY | |
|---|---|---|---|
| Kasa | 179.39 | Kapitał Związku na 1 kwietnia 1932 r. | 5049.42 |
| K. K. O. | 2219.90 | Wierzyciele | 2585 40 |
| Dłużnicy | 1938.85 | Przeniesiono na rok 1934/35 pozostałość na Rachunku „Opieka nad dzieckiem Bezrobotnych" sumy przeznaczone na okres następny | 2768.66 |
| Towary | 1846.— | | |
| Inwentarz | 4089.93 | | |
| Niedobór | 129.41 | | |
| | 10403.48 | | 10403.48 |

## Zestawienie wydatków i wpływów (netto) na dz. 1.IV. 1934 r.

| WYDATKI (netto) | | WPŁYWY | |
|---|---|---|---|
| Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem | 6435.30 | Składki Członkowskie | 412 55 |
| Kolonje Letnie | 4929.39 | Subwencje | 14480.66 |
| Referat Wychowania Obywatelskiego | 1110.90 | Ofiary | 436.34 |
| Kursy Kroju i Szycia | 1918 50 | Dochody niestałe | 876.15 |
| Referat Prasowy | 30.75 | Zysk netto Referatu Wytwórczości | 553.26 |
| Koszty ogólne | 2191.09 | Przeniesiono z Kapitału Związku na pokrycie niedoboru—nadwyżka z lat ub. | 367.90 |
| Amortyzacja inwetarza 10% | 454 44 | Niedobór w roku bież. | 129.41 |
| Straty w ciągu roku | 185.90 | | |
| | 17256.27 | | 17256.27 |

Referentka Finansowa
*(—) Janina Jaśkiewiczowa*

Przewodnicząca Zarządu
*(—) Halina Czarnocka*

Komizja Rewizyjna:
*(—) Irena Boczkowska*
*(—) Stanisława Ośkowa*

Cena zeszytu 60 gr.